

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III,

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 1

W dniu Nowego Roku życzymy wszystkim naszym Czytelnikom, i Przyjaciółom spełnienia zamierzeń

Nadzieje przynosi Rok Nowy

oby klęski i plagi zabrał Rok Stary

Z rozpoczynającym się Nowym Rokiem, 1933-cim, wchodzi my w czwarty rok kryzysu. Dawniej ludziliśmy się nieustannie, że najgorsze mamy już poza sobą. Dziś trudno się nawet ludzi. Uczni ekonomistów różnych krajów, oceniając sytuację, stwierdzają zgodnie, że niema podstaw do przypuszczeń, by mogła nastąpić szybka radykalna poprawa. A nie należy sądzić, że kryzys wywołały jakieś przyczyny nadprzyrodzone lub, że z powodów niezależnych od wysiłków ludzkich nie można go opanować.

Do nadmiernego rozrostu kryzysu światowego, do jego tak długiego trwania przyczynia się w ogromnej mierze to, że, jak dotychczas, zawodzi zupełnie idea współpracy gospodarczej państw. Raczej przeciwnie — państwa szukają obrony przed kryzysem u siebie przez pogłębianie kryzysu u sąsiada. Taką politykę prowadziły przedewszystkiem Stany Zjednoczone A. P., otaczając się niebotycznym murem cel ochronnych, na tę drogę weszła Anglja, oddawna i w najostrejszej formie uprawiają ją Niemcy. A choć należało przewidzieć, że polityka taka da najgubniejsze rezultaty, bo tylko takie dać może, gdyż dziś interesy gospodarcze wszystkich

państw bardzo mocno zająbiają się o siebie, — państwa trzymają się jej uparcie, czego najlepszym dowodem jest to, że dotychczas wszystkie konferencje międzynarodowe dla walki z kryzysem zawiodły.

Obecnie przygotowuje się nowa wielka międzynarodowa Konferencja Gospodarcza w Londynie. Może na niej wreszcie pod naciskiem rzeczywistości nastąpi otrzeźwienie i w sprawie powszechnej współpracy gospodarczej przejdzie się od słów do czynów. Tego przedewszystkiem na

leży sobie i całej ludzkości życzyć w rozpoczynającym się roku 1933-cim.

Dla szerokiej mas ludności pracującej wykładnikiem kryzysu jest bezrobocie. Gdy kurczy się produkcja, gdy stają warsztaty pracy, gdy plody rolne nie znajdują nabywców, ogromne rzesze ludzi, dziś jeszcze pracujących, stają się z dnia na dzień, z godziny na godzinę, po prostu nędzarami. Trzeba pójść w dzielnice robotnicze, na przedmieścia, zajrzeć do znajdujących się

tan niskich, odrapanych, zapalających się w ziemię domków, a zobaczy się, jak straszną jest dola tych najniezwyklejszych z postród nieszczęśliwych, chcących pracować, a nie mogących znaleźć pracy, — i jak strasne spustoszenia moralne i fizyczne szerzy nędza. W najlepiej pojętym interesie państwa, społeczeństwa i własnym każdego obywatela, trzeba tym ludziom pomóc! Trzeba im dać pracę! A gdy w razie załamania się i zamykania przeróżnych przedsiębiorstw nie można liczyć na żadne inwe-

stycje kapitału prywatnego, gdy samorzady ledwie dyszą albo wprost bankrutują, — pracę tę może dać i powinno dać państwo.

O organizacji wielkich robót publicznych mówi się od długiego czasu. Był opracowany wielki projekt budowy i naprawy dróg publicznych; pisało się wiele o konieczności regulacji rzek; jest wreszcie tyle innych rzeczy do zrobienia u nas. Najwyższa pora wreszcie przejść od słów do czynów. Mamy podostatkiem ludzi zdolnych do pracy i mamy ich czem wyżywić. Wszystko inne musi się znaleźć — i znajdzie się, gdy nastąpi powszechne zrozumienie konieczności tych poczynań, bo, niestety, tego zrozumienia nie znajdujemy jeszcze wszędzie. I to jest bodaj najtrudniejsza do pokonania przeszkoda.

Walka z bezrobociem, zatrudnienie mas bezrobotnych, danie bezrobotnym nie jałmużny, lecz pracy — jest najważniejszym zagadnieniem, jakie ma do rozwiązania wewnętrzna polityka Polski w rozpoczynającym się roku 1933-cim. Z głębi setek tysięcy, z głębi milionów — pierśi płynie wraz z Nowym Rokiem Polska życzenie pomyślnego rozwiązania tego zagadnienia!

Premje dla wszystkich

rozrzucający w setkach tysięcy egzemplarzy bezpłatny prospekt naszego pisma o rozdawaniu cennych premij wszystkim czytelnikom wywołał sensację.

— Jakto? Za to, że codziennie kupuje gazetę za 10 groszy (z czego zaledwie połowę wpływa do wydawnictwa) mam otrzymać przedmiot wartości od kilkunastu do kilkuset złotych? Albo to jakiś kawał, albo...

Nie jesteśmy ani dobroczyńcami, ani też nie chcemy robić „kawału”. Jest to poprostu Wasz, Czytelnikow, i nasz — wspólny interes.

Sprawa przedstawia się prosto.

Ostatnio z powodu kryzysu a przedewszystkiem niesumienności pewnej części sprzedawców rozwieliśmy się wypożyczanie gazet. Nawet ludzie, których z łatwością stać na wydatek 10 groszy, dają 5 groszy za prawo przeczytania gazety, i ta następnie oddają sprzedawcy. Znamy wielkie domy, gdzie jeden egzemplarz wędruje od rana z mieszkanka do mieszkanka, by wrócić wieczorem do sprzedawcy, jako nieczytany i niesprzedany. Wydawnictwo na tem traci, gdyż, choć liczba czytelników rośnie, liczba sprzedanych egzemplarzy nie

powiększa się w tym stosunku. Przytem powiększa się liczba t. zw. „zwrotów”. I oto z pracy wielu dziesiątków ludzi ciągnie największe a niezastuzone zyski sprzedawca.

Chcemy więc skłonić Was do przechowywania pisma, do niezwracania go sprzedawcom.

Jeśli uda nam się choć w pewnym stopniu ukrócić niesumienność sprzedawców, wydawnictwo zyska pewną nadwyżkę wpływów, które zostaną obrócone na pokrycie wielkich kosztów zakupu różnych wartościowych przedmiotów.

Widzicie więc, że to ani akcja dobroczynna, ani kawał, tylko nasza wspólna korzyść.

Naturalnie niemożliwą jest rzecz by od razu dać każdemu cenną premję. Uczynimy to w pewnej kolejności. W pierwszych trzech miesiącach dostanie więc premję tysiąc stałych czytelników. Zastrzeżliśmy się jednak, że jeśli liczba zgłoszeń tych, co chcą przechowywać gazetę, będzie duża, liczbę premij odpowiednio powiększymy.

Kolejność rozdawania premij uzależnimy między innymi od ilości przechowywanych egzemplarzy. Ilość przechowywanych egzemplarzy wpłynie też na przyznanie bardziej wartościowej premij, aczkolwiek be-

ta tu brane pod uwagę, stwierdzone przez kontrolera wydawnictwa, i inne warunki; a więc stan rodzinny, stan zamożności, brak pracy i t. p.

Musimy też podkreślić, że jednocześnie nie zapominamy w naszej akcji o interesie społecznym.

Przed paru laty, kiedy ukazało się nasze pismo, redagowane w sposób zrozumiały dla każdego czytelnika, a przedewszystkiem dla człowieka obróconego na pokrycie wielkich kosztów zakupu różnych wartościowych przedmiotów.

Tymczasem wypożyczanie gazet wpływa na to, że czytelnik niezawsze otrzymuje do rąk gazetę; raz się uda wypożyczyć, raz nie. I oto zrywa się łączność między czytelnikiem a społeczeństwem i z całym światem. Dobro społeczne wymaga utrzymania trwałej łączności, gdyż obywatel winien orientować się w tem, co się dzieje w jego własnym kraju i zagranicą. Stałe dowładywanie się o wydarzeniach na świecie, uczy je oceniać i wyciągać naukę dla swego postępowania.

Zatem w imię dobra ogółu, dobra własnego i wydawnictwa — czytelnicy! przechowujcie numery naszego pisma!

Sensacyjne zniknięcie kobiety

Wśród spraw tajemniczych, zagadkowych wydarzeń musi obudzić powszechne zainteresowanie nie sprawa następująca:

Do pokoju hotelowego weszło dwoje ludzi: nieprzeciętnej urody elegancka dama wraz z wytwornie ubranym mężczyzną. Po chwili pod drzwiami pokoju hotelowego stała policja wraz z mężem pięknej elegantki.

Otwierają drzwi — w pokoju zastają tylko mężczyznę, kobieta zniknęła. Został tylko ślad: jej torebka i mała plamka krwi na białej stolika.

A więc zbrodnia? Tak oto rozpoczyna się niezwykle sensacyjna powieść, której druk rozpoczęliśmy wczoraj p. l.: „Tajemnica pokoju Nr. 8”.

Depesze

i wiadomości na str. 2-ej

Proces Danikowskiego

na str. 2-ej

Motywy wyroku na Blachowskiego

na str. 7-ej.

Wielki proces tramwajarzy

na str. 7-ej.

Kto chce zostać bohaterem powieści?

Patrz na stronie 3-ej

W procesie Dunikowskiego

przewód sądowy został zamknięty Oburzony obrońca opuścił salę rozpraw

Duszna i mała salka (czyżby celowo?) IX Izby Karnej ujrzała liczną gromadkę dziennikarzy (w tym zaledwie paru korespondentów zagranicznych) jeszcze liczniejszą gromadkę adwokatów i kilku figurantów, mających grać rolę publiczności, oraz jedną owcę osk. Dunikowskiego, oczekującego na żer wilków.

Czyżby ten człowiek, broniący się łagodnym głosem, był oszustem i zbrodniarzem, którego otacza aż nazbyt liczna straż? W pierwszej części procesu Dunikowski broni się spokojnie, rzeczowo, jak przystało na tego, o którym „l'Intransigeant” napisał:

„Dunikowski jest to prawdziwy i szczerzy uczony, niezrozumiany jak za wsze się działo z takimi ludźmi. Nie zrobił on nic innego, tylko bronił tajemnicy swego wynalazku przed tymi, którzy mu ją chcieli wydrzeć”.

W miarę jednak, jak widzi, że jego wrogowie zamiast rzeczowych spokojnych argumentów, uciekają się do ironicznich, a częściej złośliwych przycinków, zaczyna słabnąć i wzrusza ramionami wobec steku najnieprawdopodobniejszych insynuacji.

Na szczęście ma przy sobie jako obrońcę adwokata J. C. Legendra.

W ostatnich czasach zasłynął on jako jeden z najlepszych obrońców we Francji. Bystry, odważny i... uczciwy, broni swego klienta w pełnym przekonaniu o jego niewinności i krótkimi czasem błyskawicznymi ciętymi przygadkami na miejscu niskie, jadem nienawiści ociekające ataki przeciwników.

Niezwykle ważnym momentem pierwszego dnia procesu był pojedynek obrońcy z ekspertem sądowym Guillemtem, dyrektorem Ecole Central i właścicielem licznych innych tytułów i godności, mniej lub więcej naukowych, który

re sanj z patosem skwapliwie wymienia.

Pan ten przed kilkunastu miesiącami przeprowadził ekspertyzę na wezwanie bankierów doświadczona Dunikowskiego, uznał jego wynalazek za realny i na tej podstawie głównie bankierzy zdecydowali się nawisnąć spółkę do eksploatacji wynalazku.

„Podobno — oświadczył pan Guillet w swych zeznaniach — Dunikowski skończył tam „JAKAS” politechnikę w Polsce, ale wiadomo przecież, czym są zagraniczne wyższe uczelnie, a SZCZEGÓLNE POLSKIE, wobec szkół francuskich!”

Pan Guillet „człowiek nauki” zapomniawszy widocznie o tem, że kiedy Dunikowski w Ecole Central montował swoją maszynę, do której miał włączyć prąd o bardzo wysokim napięciu, to on, Guillet chwycił się za głowę z okrzykiem: „Ależ pan mi wy sady w powietrze cały gmach!” Kiedy jednak prąd został włączony i Szkoła Centralna nie wyleciała w powietrze, tenże pan Guillet musiał rad przysłać — co prawda z wściekłością: „No raz się panu udało”.

Innym razem, kiedy zabrał do jakiegoś drobnego szczegółu do maszyny i Dunikowski zwrócił się z tem do Guillet'a, ten odpowiedział:

„Ależ panie to trzeba będzie sprządnąć z zagranicy, trzeba będzie czekać tydzień, aż przyjdzie!”

Na co Dunikowski oświadczył spokojnie:

„To zupełnie zbyteczne, wystarczy posłać woźnego do najbliższego sklepu z przyborami fizycznymi; tam tego dostaniemy pod dostatkiem”.

Tak się istotnie stało. Pan Guillet nie mógł tego zapomnieć, mówiąc na procesie dość z ironiczną złośliwością, iż pierwszy raz widział przy doświadczeniach naukowych zwykłą rurkę gumową!

Na co zwykła przekupka jarzyn

mogłaby mu odpowiedzieć, że ta rurka służyła do izolowania przewodu elektrycznego.

W dalszym toku rozprawy Dunikowski oficjalny rzeczoznawca Guillet z widocznym zdenerwowaniem oświadcza:

— Powiem panom, jaka komedia tu się rozgrywa. Obrona szuka od 15 dni eksperta, któryby zbili porzeczenia znawców oficjalnych. Legendra zwraca się do szeregu uczonych z prośbą o wydanie orzeczenia o wynalazku oskarżonego, lecz bezskutecznie. Pozostała mi więc zwrócić się do Curie-Skłodowskiej.

Na to Legendra odpowiada:

— Policia Guillet'a jest dobrze zorganizowana! Ręczywiście przed 15 dniami powiadomilem zastępcę przewodniczącego Dupuich'a, że zamierzam zanieść prof. Constala do wydziału opinii o wynalazku. Sad bezwzględnie poinformował o tem Guillet'a, który ze swej strony natychmiast interwenjował!

To oświadczenie wprawdzie zdumie nie wśród przytoczonych.

Przewodniczący stwierdza, że eksperci oficjalni spełnili swoje zadanie i mogą odejść.

Obrona składa deklarację, w której oświadcza, iż orzeczenie ekspertów Guillet, Sanje i Legendra nasuwa podejrzenie tendencjonalności.

Guillet sam przyszedł — mówi obrońca — że jest członkiem rady administracyjnej towarzystwa eksploatacji złota. Jest więc w tej sprawie zainteresowany. Wtedy nastąpiła stała naradza i ci, których dziś uważa się za szaleńców, jutro mogą stać się mędrcami. Trzeba będzie żalować swej siropowatej wobec oskarżonych Dunikowski gotów jest przystąpić do doświadczeń, lecz tylko wobec ekspertów niezależnych.

Obrona zależa wnioskować o tymczasowe wyprzeżenie na wolność

Dunikowskiego, motywując to rozpaczyliwym stanem zdrowia oskarżonego, wywołanym tak długim pozostawianiem w więzieniu oraz jego depresją moralną.

Adwokat powoda Heraud protestuje przeciwko wypuszczeniu Dunikowskiego tymczasowo na wolną stopę, stwierdzając, iż symuluje on chorobę.

Sąd przechodzi nad wnioskami Legendra „naruszając porządek dziennego”.

Przewodniczący udziela głosu prokuratorowi Dupuich, który ma odczytać akt oskarżenia.

W tej chwili wstaje dr. Legendra i oświadcza, że zgłosił trzy wnioski i wszystkie zostały narazie odrzucone, co w rzeczywistości oznacza ich odrzucenie. Wobec tego Dunikowski zrzeka się wszelkiej obrony i zdaje się na sumienie tych, którzy go oskarżają i sądzą. Po tych słowach obrońca opuszcza salę rozpraw.

Zastępca prokuratora oświadcza m. in.: „Eksperti udowodnili, iż domniemany wynalazek Dunikowskiego jest fantazją i bzdurą. Dunikowski nie zdobył obfitej orzeczenia rzeczoznawców. Promienie röntgenowskie czy białe — mówi Dupuich — promienie Dunikowskiego są tylko chimera. Przed sądem stoi nie uczony, którego imię może być zrehabilitowane w przyszłości, lecz oszust i awanturnik”.

Dupuich prosi, aby od kary, jaką sąd wyznaczy oskarżonemu, nie odliczono czasu, spędzonego w więzieniu w śledczym.

Na tem przewód sądowy zamknięto.

Wyrok będzie wydany za 8 do

Wesoły Kacik



JEDYNY FRAK

Nowy Rok witano u państwa Zalesiszów po pięć złotych od osoby. To znaczy składkowo. Gości zebrano się z dwudziestu już około jedenastej i całe towarzystwo, czekając na wyśpolicie godziny dwunastej zabawiło się tańcem.

Wśród panów królował Kuba Klapszot, jeden jedyny we fraku. Panie z podziwem, zaś panowie z zawistą spoglądali na wytownego Kubę, a gospodarz domu, wskazując wyfraczony gościa, tłumaczył jakiemś młodzieńcowi.

— U mnie się zbiera sama śmietana. Pan widzisz ten frak?

— Frak jabym się wstydział nosić — skrzywił się zagadnięty młodzian w jasnym garniturze — coś tak nie poludzką wygląda. Z tyłu ogon, z przodu nic...

— Pan wygląda w tym fraku, jak artysta — szeptała go rąco córka gospodarza, panna Balbina, która właśnie tańczyła tango z panem Kubą.

— Wiem, że wyglądam — westchnął Kuba. — Zapłaciłem 10 złotych za wypożyczenie tego fraka, żeby wyglądać. Ale co z tego? Chodzę w nim i się gryzę.

— Dlaczego? Za ciasny??

— Nie. Ale się boję tego fraka.

— Bo co?!

— Ja wiem! A może ten frak jest z tyfusem?

— Jaki z tyfusem? — przestraszyła się panna Balbina.

— Zwyczajnie. Wypożyczył frak. Czy ja wiem kto go nosił? A co jeżeli chory na tyfus? Wtedy ja się zarazem panie się zarazi i każdy, kto mnie dotknie, się zarazi.

Panna Balbina pobladła.

— Nie ma się co denerwować — uspakajał ją Kuba. — Jak frak jest z tyfusem, to pan już i tak jest chora.

Przeżona panna pobiegła do matki, a po minucie w pokoju zapanowała panika. Goście uciekali od pana Kubę i rzucili się do przedpokoju po palta.

— Oddać pieniądze! — wrzeszczało dokoła. — Wzieli cholerę po pięć złotych i tyfus za prosili!

— Idź pan już — błagała panna Kubę gospodarz: chowałac się za kanapę. — Ja mam małe dzieci!

— Przecież ja nie mam tyfusu — bronił się Kuba. — Ja sobie pomysłowałem, że mogę mieć...

— Idź pan! — denerwował się gospodarz. — Bo zawolałem policję!

Kiedy wbiła godzina 12-ta, nie było już ani jednego gościa. Cała rodzina gospodarza siedziała w halii i szorowała się karbowym mydłem.

— Psiakrew — kłął pan Zalesisz. — Ładny początek! Będziemy mieli tyfusowy rok!

Napoleon Sadek

Groźne demonstracje chłopskie w Austrii

WIEDEN, (PAT). — W miejscowości Vorau we Wschodniej Styrii wydarzyły się wczoraj demonstracje chłop-

skie, przybierając ostrą formę. W południe zebrano się przed ratuszem około 3 do 4-ch tysięcy chłopów z okolicznych wsi. Demonstranci domagali się uwolnienia 4-ch chłopów, aresztowanych przez żandarmerię za pobicie egzekutora po datkowego oraz zmian ustawy o kasach chorych. Posel Sangl

staral się bezskutecznie uspokoić zebranych. Chłopi oświadczyli, że aresztują posła Sangla i będą go trzymali, jako zakładnika dopóki, dopóki uwolnieni chłopci nie zostaną wypuszczeni na wolność.

Demonstranci rozeszli się dopiero wieczorem.

Od dziś zaczynamy nowe życie

Przyrzeczenie poprawy

(S. F.) Nowy Rok, imieniny, rocznica ślubu, są to te rzadkie dni w roku, kiedy w najbardziej swarliwych małżeństwach następuje zawieszenie broni i kiedy zmęczeni całoroczną walką małżonkowie przyrzekają sobie poprawę.

P. Klemens Zawadzki, zasiadłszy w dniu swolch imienin do śniadania i ujrzawszy specjalnie na ten dzień przygotowane przez żonę przysmaki, wzruszył się mocno.

— Jadzia, rzekł, całując żonę — nieraz ci coś brzydkiego powiem, jak mnie zdenerwujesz. Ale od dziś, żebyś się tak z tego miejsca nie ruszył, złego słowa ci nie powiem. Od dziś w miłości będziemy żyli i zgodzie. Dobra żona jesteś i uważanie ci się należy.

Wzruszona małżonka nałapała p. Klemensowi i sobie kawy, poczem podała mężowi pudełko cukru.

— Oślódz się Klimuś kawę. Ale p. Klemens wyjął z ręki żony pudełko i podsunął jej grzecznie.

— Ty se Jadzia, ucukrz pierwsza. Kobieta jesteś...

— Nie, Klimuś — zaprotestowała p. Jadwiga. — Dziś twoje imieniny, to ci się pierwszemu należy.

— Od dziś uważanie mam dla żony i pierwszemu nie weźme! — ułamał się p. Klemens.

— Weź Jadzia.

— Nie weźme, Klimuś, pierwsza, bo ty ty jesteś panem.

— Jadzka! Jak pragne skonanania, weźmiesz!

— Nie weźme, Klimuś! Ty w domu zawsze jesteś pierwszą osobą!

— Jadzka! Po dobroci mówie, weź!

— Nie weźme!

P. Klemens czerwony jak burak zerwał się z krzesła.

— Jak ci mąż powłada, żebyś wzięła, to ty taka twoja owaka, głoś papierem drapana, nie weźmiesz? Czekaj parzygnacie! Ja cię szaconku dla męża nauczę...

Po kwadransie zbita, skopana i posiniaczona p. Klemensowa, z płaczem uciekła z mieszkanca do rodziców, a po paru tygodniach p. Klemens stanął przed Sadem Grodzkim oskarżony o pobicie żony.

— Jak mnie, proszę sady, żółc nie miała zalać? — tłumaczył się p. Klemens. — Ja z okazji imienin chce kolebie no kazać, że mam dla niej uważanie, a ona mi się sztorcem stawia!

Pod wpływem perswazji sędziego, małżonkowie pogodzili się. Sprawę timorzono.

Przy wyjściu p. Klemens wziął żonę czule pod rękę.

— Jadziu — szepnął — od nowego roku, jak pragne skonanania, złego słowa ci nie powiem.

— Dobrze Klimuś, dobrze — zgodziła się żona. — Ale dla pewnością jutro kawę będziemy bez cukru pili.

Rząd Irlandji chwieje się z powodu obniżki płac urzędniczych

LONDYN, (tel. wł.). — Z Dublinu donoszą o zaistnieniu sytuacji politycznej z powodu zmniejszenia pensji urzędniczych.

Delegacja robotnicza zaprotestowała przeciwko tej redukcji uposażeń. Natychmiast po

złożeniu protestu rząd postanowił zmniejszyć o połowę zamierzoną redukcję.

Mimo to los rządu zależny jest od Partji Pracy i możliwie jest podanie się rządu do dymisji.

Potworny mord pod Stonimem

Wczorajszej nocy nieznani sprawcy napadli na powracającego ze Stonimia z targu mieszkańca „wsi Nowe Sady, gminy ostrowskiej Michała Naumowicza, którego w okrutny sposób zamordowali, a trupa ukryli w krzakach.

Na miejsce zbrodni przybył sędzia śledczy z Baranowicz wraz z kierownikiem wydziału śledczego kom. Buszkiewiczem.

Zachodzi tu prawdopodobnie wypadek morderstwa rabunkowego, albowiem Naumowicz po sprzedaniu wieprzy powra-

cał do domu z większą gotówką.

SKRÓTY

Z Londynu odpłynął do Ameryki parowiec „Britania”, wioząc ładunek złota wartości 2 milionów funtów szterlingów, jako dalszą część raty grudniowej.

Wielki amerykański koncern prasowy Hearst, rozpoczął olbrzymią kampanię pod hasłem „kupujcie towary amerykańskie”. Kampanię popierają związki zawodowe.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar w obrotach pozagiełdowych — 8.93 i pół, rubel złoty — 4.65.

Dla pożyczek państwowych tendencja przeważnie mocniejsza, dla listów zastawnych przeważnie utrzymana. Obroty akcjami większe.

Komisarz 9-go Okręgu Związku Narodowego Polskiego w Filadelfji (St. Zjedn.), Piotr Iwaszkiewicz, padł ofiarą zagadkowej zbrodni. Porwany został on przez 6 opryszków i zamordowany przez nich i wreszcie wyrzucony z samochodu na ulicę.

Co przyniósł r. 1932?

Jeden rok. Trzysta sześćdziesiąt numerów gazety. Codzienne dziesiątki, setki wydarzeń, wypadków, depeesz, listów składających się na jeden numer pisma.

Jeden rok to wielki odcinek życia miasta, państwa, całego świata.

Gazeta z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc zbiera wszystkie wiadomości, segreguje, dzieli, uzupełnia, układa i podaje swemu Czytelnikowi. Niektóre zdarzenia trwają w naszej pamięci tylko ten jeden moment, kiedy się je czyta, inne nieco dłużej, niektóre pozostają długo niezapomniane. A część ginie szybko i na zawsze.

Dziś, gdy rozpoczynamy Nowy Rok sięgnijmy pamięcią wstecz, co nam przyniósł rok ubiegły, rok odchodzący w niepamięć.

Choć w krótkich słowach, w małej kronice postaramy się przybliżyć takty najważniejsze, najciekawsze, które w ub. roku budziły największe zainteresowanie, śmuciły, wzruszały, cieszyły...

STYCZEŃ.

Największą niewątpliwie sensacją stycznia były ostatnie dni procesu buczowskiego i jego oskarżeni: prokuratorów, obrońców, oskarżonych, a wreszcie wyrok skazujący, który zapadł dn. 13-go.

Drugą sensacją, która ponownie całą Polskę był MOKD W BRZUCHOWICACH (pod Lwowem) na osobie Lucji Zarebianki.

Niemalą sensacją w m. styczniu przybliżył nam teren dalekiej Azji. Dn. 6-go nastąpiło ponowne aresztowanie Gandhiego w Kalkucie; dn. 8-go miał miejsce zamach na cesarza Japonii, po tem PIERWSZE WALKI NA DALEKIM WSCHODZIE między Japonią i Chinami; dn. 28-go krwawy atak na Szanghaj i zdobycie miasta.

Polityka europejska przyniosła nam ważniejsze zdarzenia: dn. 9-go oświadczenie Niemiec, zgłoszone przez ówczesnego kanclerza Brüninga, iż Rzesza nie będzie więcej płacić swych długów, dn. 25-go ZAWARCIE PAKTU O NIEAGRESJI między Polską i Sowiecami, dn. 8-go upadek rządu Briana i objęcie teki premiera przez Laval.

Styczeń przyniósł światu 3 WIELKIE KATASTROFY. Dn. 10-go nastąpił wybuch w kopalni Karsten-Zentrum na Śląsku Opolskim i sześć dni i sześć nocy, trwające poszukiwania za sypanych górników; dn. 18-go wielka katastrofa pociągu we Francji pod Calais — 13 zabitych, 20 rannych; dn. 27-go słynne zatonięcie angielskiej łodzi podwodnej M-2, która stała się wiecznym grobem dla 55 marynarzy.

LUTY.

Rozpoczęła w styczniu wojna chińsko-japońska, w ciągu lutego doszła do swego kulminacyjnego punktu. Dn. 1-go rozpoczęła się bombardowanie Nankinu, dn. 8-go 30 tys. piechoty japońskiej, 33 okręty bojowe i 200 samolotów. Walka ta pochłonęła tysiące zabitych i tysiące rannych.

W polityce światowej sensację przynosił: dn. 5-go francuski projekt na konferencję rozbrojeniową o POWOLANIU MIĘDZYNARODOWEJ ARMII pod wodzą Ligi Narodów dla obrony pokoju europejskiego.

W Polsce przeżywamy długotrwały i KRWAWY STRAJK GÓRNICZY, rozpoczęty dn. 18-go. W dniu 21-go na miejsce krwawe starcie pod Będzinem — 2 zabitych i dn. 22-go w Czeladzi — znowu dwie śmiertelne ofiary. Jednocześnie zaczyna się w kraju "drugi strajk" o odmiennym zupełnie charakterze: walka konsumentów z nadmierem cenami elektryczności.

Kraków przynosił dn. 22-go wiadomość o zakończeniu śledztwa przeciw Cindkiewiczowej i zapowiedź procesu na... 17 marca. W Warszawie dn. 29-o ma miejsce BESTJALSKIE MORDERSTWO PRZY UL. TOWAROWEJ: dwóch dzieciach, 10-letniej Jadzi Kwiatkowskiej i 4-letnim Władziu Witkowskim.

MARZEC.

Miesiąc marzec zapisał się w kronice całym szeregiem tragicznych zgonów i samobójstwami moźnych tego świata. Dn. 6-go zmarł J. E. ks. biskup Wł. Bandurski, dn. 7-go zmarł Ary stydes Briand, dn. 12-go POPELNE SAMOBÓJSTWO SŁYNNY "KROL WPALEK" IVAR KREUGER.

Wydarzenia, które w następnym po-

ruszyło cały świat — PORWANIE SYNA LINDBERGA, miało miejsce dn. 2-go i od tej chwili sprawa ta nie schodziła ze szpalt wszystkich piśmie przez długie miesiące, aż do chwili zna leżenia zwłok porwanego dziecka.

W polityce zagranicznej sensacją były: pierwsze wybory prezydenta Niemiec (dn. 13-go), w Polsce: dn. Niemiec (dn. 13-go).

WSTRZYMANIU EKSMISJI NA OKRES LETNI. We Lwowie zamordowany został dn. 22-go na ulicy miasta przez terytów ukraińskich kom. P. P. Czechow ski. W Warszawie aresztowany został dn. 24-go, pod zarzutem milionowych defraudacji, bankier ST. KWINTO.

KWIECIEŃ.

Trzy sensacyjne procesy i tragiczne strzały, które w następstwie dały nowy wielki proces, przyniosły dni kwietnia: dn. 18-go zapadł wyrok skazujący w procesie o zabójstwo studenta Wacławskiego w Wilnie, dn. 25-go rozpoczął się we Lwowie przed sądem przy śledczy PROCES GORGONOWEJ, za którego wyrokiem śmierci, a dn. 27-go PROCES DROZYSKIEGO o zabójstwo tancerki Korczyńskiej i wyrok 8-miu lat więzienia. Dn. 26-go za strzelony został przez Blachowskiego DYREKTOR ZAKŁ. ZYRARDOWSKICH KOEHLER. Nie doczekał się procesu mord, popełniony na misjonarce amerykańskiej Motlowej, w dn. 14-go w Warszawie przy ul. Ogrodowej.

Niezwykłą zupełnie katastrofę przeżyły państwa Ameryki Płd. — Argentyna i Chile. Dn. 12-go nastąpiły WYBUCHY WULKANÓW, deszcz popiołu i strumienie lawy zalały obzrymie połacie kraju.

Z wydarzeń politycznych w kraju i zagranicą wspomnieć należy: dn. 22-go powrót Marsz. Piłsudskiego z podróży do Egiptu, dn. 10-go ponowny wybór Hindenburga prezydentem Niemiec, dn. 24-go wybory w Niemczech do Sejmu pruskiego.

M A J.

Maj 1932 r. na zawsze zapisze się w historii Francji, jako miesiąc wielkich tragedji i doniosłych zdarzeń politycznych. Dn. 6-go dokonany został mord na ZAMACH NA PREZYDENTA DUMERA przez emigranta-Rosjanina Gorgulowa. Dn. 8-go wybory do parlamentu, które przyniosły walne zwycięstwo lewicy, oddając w następstwie ster rządu w ręce Herriota. Dn. 10-go obrany został czternastym prezydentem Francji Lebrun.

Dwie wielkie katastrofy przyniósł Francji mies. maj: dn. 8-go RUNAŁ W LYONIE WIELKI DOM, grzebiąc pod gruzami kilkudziesięciu zabitych i znaczną liczbę rannych, dn. 16-go ZATONAŁ NAJWIĘKSZY PAROWIEC FRANCUSKI "George Philippi", przyczem utonęło z górą 200 pasażerów.

Daleki Wschód przyniósł w maju dwa doniosłe wypadki: dn. 5-go zo-

stał zawarty po trzech miesięcznych wojny POKÓJ MIĘDZY JAPONIĄ I CHINAMI.

W Niemczech następuje rozwiązanie nowoobranego parlamentu i na czele rządu dn. 30-go staje v. Papen. Z krajowych wydarzeń wymienić należy na pierwszym miejscu uchwałę Rady Ministrów z dn. 20-go O OBNIŻENIU UPŁATÓW PRACOWNIKÓW PASTWOWYCH, wojska oraz przed siewborstw i zakładów publicznych. W następstwie tej uchwały, zniknął plac objęła cały świat pracy w Polsce.

Dn. 12-go groźny BANDYTA KOZINSKI ZASTRZELONY został przez policję w Jablonnie. Dn. 14-go Sąd przysięgłych we Lwowie skazał Gorgonową na karę śmierci.

CZERWIEC.

Dn. 2-go cała Polska została porażona wiadomością o starcie LOTNIKA HAUSNERA do lotu Nowy Jork — Warszawa. Jak wiadomo, lot nie udał się, aeroplan spadł na wodę i do piero po 10 dniach lotnik został uratowany.

Dwa wielkie procesy i dwie tragiczne zbrodnie przyniósł Warszawa miesiąc czerwiec: dn. 6-go skazana została na 3 lat KS. WÓRONIECKA za zabójstwo swego przyjaciela Boya; dn. 11-go skazany został na 5 lat więzienia defraudant z magistratu warszawskiego Hilary Dąbrowski za SPRZENIEWIERZENIE 300 TYS. ŻL. Dn. 24-go pracownicy rzekli SOBIE-RAJ I SZMIDT zastrzelili kupca mięsnego Gettera; dn. 25-go zredukowany urzędnik magistratu KUJAWSKI zabił swego kolegę i przełożonego biurowego Debińskiego. (W wyniku tych zbrodni Sąd dorocznie wydał trzy wyroki dożywotniego więzienia). W Wiedniu odbył się proces — dn. 15-go — słynnego ZAMACHOWCA KOLEJOWEGO MATOUSKI, który skazany został na 6 lat więzienia.

W życiu politycznym dominowała KONFERENCJA LOZANSKA z udziałem 18 państw, obradująca nad sytuacją gospodarczą świata.

L P I E C.

Szereg sensacyjnych sądów przynosił nam mies. lipiec: w Warszawie SĄD NAD TERORYSTAMI Z KERCIELAKA z panem radnym "Tasiemką" — Sienińskim na czele, sąd doroczny nad mordercami z rzetel — So bierajem i Szmidtem, sąd nad mordercą z magistratu — Kutajskim, Sąd Najwyższy — nad Gorgonową. W Pa ryżu toczy się od dn. 25-go SĄD NAD GORGULOWEM, zabójcą prezydenta Francji, zakończony wyrokiem śmierci.

Dn. 2-go miały miejsce tragiczne ZAJŚCIA W GMINIE BEREHY DOLNE, które pociągnęły za sobą 5 śmiertelnych ofiar i szereg rannych; w JADOWIE w wyniku zafęć padło 3-ch zabitych i kilku rannych.

Dn. 30-go odbywały się wybory do parlamentu Rzeszy, które przynioszą

znaczące ZWYCZYSTWO PARTII HITLERA, nie dając mu jednak władzy w państwie.

Dn. 6-go zamknięta zostaje konferencja lozaska, przynosząc m. in. uchwałę redukcji wszelkich długów niemieckich do sumy 3 miliardów m.

Dnia 25-tego podpisany został Sowiecki pakt o nieagresji. Nie omiamy miesiąc lipiec i wielkie katastrofy: dn. 7-go zatoniła pod Cherbourem francuska łódź podwodna "PROMETEUSZ", stając się wiecznym grobem na dnie morza dla 66 marynarzy. Dn. 12-go zginął w katastrofie samolotowej słynny Tomasz Bata. Dn. 26-go zatonił niemiecki statek szkolny "NIOBE", przyczem utonęło 69 kadetów marynarki wojennej.

Dn. 29-go miało miejsce KATASTROFA KOLEJOWA POD GDYNIĄ, w dniu zjazdu na Święte Morza, przyczem rannych zostało ok. 50-ciu osób.

S I E R P I E Ń.

Miesiąc "ogórkowy" w znaczeniu politycznym, zapisał się niezapomnianymi kartami w życiu sportowym Polski. Na Olimpiadzie w Los Angeles wielkie sukcesy odnoszą nasz zawodnicy z popularnym WALASIEWICZOWĄ I KUSOCINSKIM na czele. Na większą jednak sensację sportową, o światowym znaczeniu, przynosił w dn. 28-go ZWYCZYSTWO PILOTA ŻWIĘKI na międzynarodowym konkursie samolotów turystycznych. Dn. 30-go Warszawa wita w niebywałym entuzjastycznym sposobie Zwycięzcę.

Dn. 14-go dwa miasta polskie świętują swą uroczystość: w Gdyni odbywa się wielki zjazd legionistów; w Częstochowie podniosła uroczystość 500 LAT KRÓLOWANIA CUDÓWNE GO OBRAZU na Jasnej Górze.

Dzień 18-go pograża w żalobę całą Polskę, przynosząc ZGON MAL-ZONKI PANA PREZYDENTA, i. p. Michałny Moderskiej.

Dn. 18-go słynny prof. Piccard odbywa swój drugi lot do stratosfery.

W R Z E S I E Ń.

Zaledwie dwa tygodnie minęło od triumfalnego powrotu Fr. Zwirki i M. Wigury po zwycięstwo w międz. konkursie lotniczym, gdy dzień 11-go przynosił tragiczną wiadomość o katastrofie pod Cieszymem i o ŚMIERCI OBU LOTNIKÓW.

Pierwsze dni miesiąca przyniosły Polsce TRZY STRAJKI: od 4-go trwa strajk robotników portowych w Gdyni, od 2-go do 18-go strajk górników w Zagłębiu Nałtomem, od 3-go do 9-go strajk robotników w obrębie woj. warszawskiego. Dzień 5-go przynosił zmianę w rządzie, przyczem ustępują ministrowie: skarba Jan Piłsudski i ko munikacji hrz. Kuehn.

Niemcy przyniosły światu nową porcję sensacji, wysuwając (dn. 1-go) ŻADANIE RÓWNOUPRAWNIENIA W ZBROJENIACH i wycofując się z obrad Konferencji Rozbrojeniowej. Dn. 14-go stracony zostaje pod gilotyną morderca prezydenta Francji

Gorgulow. Dn. 14-go ma miejsce tragiczna KATASTROFA POCIĄGU, wiozącego żołnierzy Legji Cudzoziemskiej, przyczem ofiarą padło 30-ciu zabitych i 80-rannych. Dn. 20-go Gans dła rozpoczyna głodówkę w Bombaju w obronie praw parjadów. Głodówka trwa do 26-go.

Straszne TRZESIENIE ZIEMI nawiedziło Południową Europę w dniu 27-go. Wskutek kilkudniowych wstrząsów padło w samej Grecji 150-ciu zabitych, kilkuset rannych, runęło ok. 1-ch tysięcy domów, pozabawiając 20 tysięcy ludzi dachu nad głową.

P A Z D Z I E Ń I K.

Gigantyczny RAID KAPITANA KARPIŃSKIEGO dookoła M. Azji rozpoczął się w dniu 2-go. Po 22 dniach lotu kpt. Karpiński, entuzjastycznie witany, powraca dn. 24-go do Warszawy.

Dn. 3-go polska polityka zagraniczna święci triumfy w Genewie, zyskując poraż trzech miejsc w Radzie Ligi Narodów.

Anglia przeżywa drugi dzień wielkiej "MARSZ GŁODNYCH" na stołce (rozpoczęty dn. 24-go), krwawa demonstracja w Londynie (dn. 27-go) i próba ataku wieloletniego tłumy na parlament (dn. 31-go).

Dn. 24-go rozpoczyna się w Warszawie sensacyjna PROCES BLACHOWSKIEGO o zabójstwo dyrektora Zakł. Zyrardowskich, Koellera, który kończy się wyrokiem skazującym na 5 lat więzienia. Dn. 25-go ogłoszona zostaje AMNESTIA dla drobnych przestępców, w związku z wprowadzeniem w życie nowego kodeksu karnego.

Dn. 5-go rozpoczyna się w Warszawie STRAJK GAZOWNIKÓW, trwający 6 dni.

L I S T O P A D.

Miesiąc listopad był specjalnie obfity w cały szereg wydarzeń w życiu Polski i jej stolicy. Kolejno odnotowaliśmy nast. fakty: dn. 2-go złożył tektę min. spraw zagr. p. ZALESKI po 4 latach niesprzewanego urzędowania i stanowisko to obejmują wicemin. plk. Beck; dn. 5-go pracownicy sądowniczy strajkują w międz. kon DEMONSTRACJE GŁODOWĄ, nie o paszeczki w ciągu półtoraj doby biał magistratu; dn. 12-go w rocznicę śmierci studenta Wacławskiego dochodzi DO SZEREGU ZABURZEŃ AKADEMICKICH w Warszawie, Lwowie i Krakowie; dn. 13-go runął dom HABERBUSCHA I SCHIELE w Warszawie, grzebiąc pod gruzami 18 ludzi; dn. 20-go ma miejsce katastrofa w kościeł św. Krzyża, przyczem rannych i poturbowanych zostało 12 osób; dn. 25-go rozpoczyna GŁODÓWKĘ DEMONSTRACYJNĄ kilkudziesięciu lewalców, pozabawionych pracy zapomóg; dn. 27-go zabity został przez meły silne we Lwowie student Grotkowski, w wyniku czego do szło do poważniejszych zaburzeń przedwydowskich we Lwowie, Wilnie, Częstochowie, Krakowie i Warszawie; dn. 31-go dokonany został KRWAWY NAPAD NA URZĄD POCZTOWY w Górkach Jag. przez bojówkę U. O. W.

Pięte z kolei w tym roku wybory w Berlinie (dnia 6-go) odbywają się w czasie POWSZECHNEGO STRAJKU KOMUNIKACYJNEGO, wśród krwawych walk.

Dn. 10-go mają miejsce groźne, a zupełnie niespodziewane ZABURZENIA W GENEWIE.

Największą sensacją polityczną świata były niewątpliwie WYBORY NOWEGO PREZYDENTA AMERYKI w dniu 8-go — upadek Hoovera i zwycięstwo Roosevelta.

G R U D Z I E Ń.

Sprawa płatności DŁUGÓW WOJENNYCH Ameryce, t. j. kolejnej raty w dniu 15-go grudnia, stała się w pierwszej połowie miesiąca najważniejszą zagadnieniem dla wszystkich niemał mocarstw europejskich.

W Polsce mamy trzy sensacje: dn. 13-go WYBUCH BOMBY W ŁOŹZI pod gmachem województwa, ujęcie sprawców i zapowiedź Sądu dorocznego, dn. 15-go wyrok skazujący W PROCESIE CIUNKIEWICZOWEJ w Krakowie, od dn. 17-go do dn. 22-go SĄD DORAZNY, nad bojówką U. O. W. i trzy wyroki śmierci, z których dwa zostały wykonane.

We Francji rozpoczął się głośny na cały świat PROCES POLAKA - WY-NALAZCY DUNKOWSKIEGO, odstawiający niezwykłe machinacje gromady oszustów i kapitalistów.

Grudzień zaznaczył się NOWĄ FA-LĄ BEZROBOCIA; nasz urząd stat. rejestrował co tydzień po 10.000 nowych bezrobotnych.

W towarzystwach ubezpieczeń w Warszawie i na prowincji wybuchł STRAJK PRACOWNIKÓW.

W Niemczech przed świętami Bożego Narodzenia wybuchły wzmożone ROZRUCHY GŁODOWE.

Kto chce zostać bohaterem powieści?

Redakcja nasza wprowadziła nieznaną zupełnie rodzaj powieści: barwne i żywe sprawozdania z rzeczywistych wydarzeń ostatniej chwili. Tak właśnie ujęta została historia życia p. Anieli i inżyniera Stefana T., stanowiących obecnie dobrane i szczęśliwe małżeństwo.

Nie możemy jednak czekać, aż wydarzy się coś, co może zaciękać Czytelników, a jednocześnie zainteresowane osoby zechcą wyrazić swą zgodę na opisanie ich losów.

Zwracamy się zatem wprost do Czytelniczek i Czytelników: KTO CHCE ZOSTAĆ BOHATEREM NASZEJ NOWEJ POWIEŚCI?

Na żądanie zachowamy w tajemnicy nazwisko. Prosimy tylko o podanie w formie jak najkrótszej głównych wydarzeń ze swego życia, a szczególnie z ostatnich dni — w liście, który można podpisać literami czy pseudonimem. Z pośród nadesłanych listów wybierzymy jeden i popro-

simy Bohaterkę czy Bohatera o skomunikowanie się z nami.

Możliwe są też zgłoszenia osobiste. Wyłącznie w tych sprawach redaktor będzie przyjmował we wtorki, czwartki i soboty od godz. 20-tej do 21-ej.

Może nam ktoś zadać pytanie: czy znów sensacja, którą chcemy zabawić Czytelników?

Otóż nie! Wychodzimy z założenia, że najbujniejsza fantazja powieściopisarza błędnie wobec tego, co przynosi codzienne życie.

Dziennik jest i ma być zwierciadłem prawdziwego życia, notować wszystkie bieżące wydarzenia dnia.

Ale to zwierciadło życia najczęściej odbija tylko te wypadki, które zwracają powszechną uwagę czy to dzięki swej niezwykłości, czy grozie. Ukazują się więc w dziennikach przeladowane działły kroniki kryminalnej, sądowej, wypadków, katastrof, wydarzeń politycznych.

A gdzie jest życie Czytelnika?

Gdzie odbicie życia mas ludzi zwykłych?

Wszyscy jesteśmy ludźmi zwykłymi. Ale to jest tylko pozor. Każdy niejedno przeżył, przecierpiał, niejedna burza szalała w jego duszy. Należy tylko umieć tę pozorną, nieciekawą pospolitość odstąpić, a ujrzymy rzeczy i sprawy niezwykłe!

To właśnie chcemy uczynić. Będziemy się starali być jak najbardziej sumienni i jak najbardziej bezstronni zgodnie z opinią, jaką cieszymy się wśród najszerszych warstw, a w miarę swych umiejętności postaramy się czyjeś przeżycia odzwierciadlić tak, by z ich opisu każdy mógł wyciągnąć dla siebie pożytek, choćby tym pożytkiem miało być tylko poznanie swego bliźniego.

A więc rzucamy jeszcze raz pytanie: KTO CHCE ZOSTAĆ BOHATEREM NASZEJ POWIEŚCI?

Uwaga: na kopertach korespondencyjnych w tej sprawie zaznaczać: "Bohater".

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

STRESZCZENIE.

Andrzej Wilewski, uwiódł gubernantkę swej córki Heleny, piękną Janinę, tudzież ją, że się z nią ożeni. Ożenił się, ale... z inną. Tymczasem — „dziecko grzechu” ujrzało świat. Była to dziewczynka, nazwana Lusia. Janina została żoną Djonizego Górczaka, zatając przed nim wszakże swoją przeszłość. Gdy już zamieszkali razem, ja kiesz dziecko wpadło do Wisły. Górczak wyciągnął je i odniósł do domu. Janina poznała w nim swoją córkę. Dobrze zrobił Górczakowi wyjazd z rodziną do Ameryki, gdzie wkrótce dorobił się milionów. Kupił w kraju majątek Polanki i przyjeżdżał tam latem. Korzystał z tego Wilewski i znów zalecał się do Janiny, grożąc w razie odmowy ujawnieniem wszystkiego mężowi. W głowie Janiny zrodziła się myśl zabicia Wilewskiego. Tymczasem Helena wyrosła już na piękną pannę. Zakochała się w niej porucznik Kazimierz Rolicz. Ojciec odradzał jej małżeństwo z nim. Ponieważ jednak Rolicz jej się bardzo podobał, została potajemnie jego kochanką. Gdy wszakże oświadczył jej się zamężny mecenas Turkowski, postanowiła zerwać z kochankiem. Decydująca rozmowa odbyła się w leśniczówce w tej samej chwili, gdy tamże Janina zabijała nastającego na jej cześć Wilewskiego.

O zabójstwo Wilewskiego oskarżono Rolicza. Przed sądem bronił Rolicza właśnie Turkowski i uzyskał uniewinnienie go, ale tylko z braku dowodów, co nie zmywało hańby z Rolicza, który liczył do ostatniej chwili, że Helena udowodni jego niewinność. Wolala wszakże tego nie czynić aby nie być zamieszana w skandal. Rolicz wyemigrował do Ameryki pod nazwiskiem Meczysława Banowicza. Dostał posadę u Górczaka. Poznała go Lusia, teraz już uroczu 18-letnie dziewczę i pokochała. On ją też, ale nie chciał jej obdarzać swym nazwiskiem, na którym wciąż jeszcze ciążyło podejrzenie o krwawą zbrodnię. Górczak poradził mu, aby pojechał do kraju i tam postarał się o wykrycie prawdziwego zbrojcy. Przywróciłoby mu to cześć i pozwoliłoby na ślub z Lusią. Po drodze miał zatłwić dla Lusi oprawę jej klejnotów u londyńskiego jubilera. Brylanty były w kasetce, należącej do Janiny i mającej podwójne dno. W tym schowku ukryte były listy Wilewskiego do Janiny, z których można było dowiedzieć się całej jej przeszłości. Banowicz stwierdził istnienie podwójnego dna i dowiedział się prawdy. Teraz zrozumiał, że nie ma po co szukać zbrojcy Wilewskiego, a zarazem, że musi się wyrzec Lusi na zawsze. Wyjechał z Ameryki do Polski. Ale Lusia nie dała za wygraną. Postanowiła na własną rękę wysledzić, kto jest zabójcą Wilewskiego, aby doprowadzić do ponownego procesu i pełnego przywrócenia czci swemu ukochanemu. Poprosiła Górczaka, aby dał jej na to pieniądze i wrócił do Polski. Zwróciła się do Turkowskiego, aby jej dopomógł w rewizji procesu.

Rolicz w obawie, aby prawda się nie wykryła, prosił Turkowskiego, aby tego nie czynił. Gdy Helena ujrzała, jak wyszedł z jej mężem, zawołała go przez pokojówkę i zapytała o treść ich rozmowy.

— Mogę panią w dwóch słowach uspokoić. Z mecenasem nie mówiliśmy o pani. Jeżeli pani żywi w tej mierze jakie obawy, obraża mnie pani znów... Przeciwnie, nawet moje zabiegi były raczej skierowane ku ponownemu zabezpieczeniu pani, bo sprzeciwiałem się wznowieniu mojego procesu, zamierzonego przez pana mecenasa. Przeszkodzeniu wykryciu prawdy, do czego teraz dążę, umożliwi pani w dalszym ciągu spokojne życie bez wstrząsów i wyrzutów sumienia, których pani, zapewne, nigdy nie miała!

Helena pomyślała, że sprawy stoją jeszcze nienajgorzej. Spodziewała się większych wyrzutów i przykrzejszej pogardy. I dlatego odzyskała nadzieję, że może jednak... uda się...

— Skoro pan myśli o mnie jeszcze tak dalece — podjęła, — że pan ponownie się dla mnie poświęca, więc... chyba kocha pan mnie jeszcze?

Milcząco, ale dostatecznie wymownie i energicznie potrząsnął przecząco głową.

Ale Helena nie chciała tego zrozumieć. Pomyślała sobie, że on się tylko broni, ale jej potęde miłosnej uda się znów chyba zatriumfować nad stałością mężczyzny i jego wrażliwością na urok kobiety.

To też rozpoczęła odrazu atak z całym zapalem roznamienionej niewiasty.

Siadła na niedźwiedziej skórce przed jego krzesłem i tuląc się do niego szeptała:

— Kaziku, to nieprawda, że nie miałam wyrzutów sumienia. O, jeszcze jakiej!... Było mi tak strasznie wstyd mojego tchórzostwa, gdy zrozumiałam, że choć cię uniewinniono, to jednak nie rozproszono podejrzeń i że ja swym milczeniem zlamalam ci życie. Plakałam długo i gorąco. Przysięgam, że rozpaczalam, bo widziałam, żeś nie przestał mnie kochać. Wybaacz mi, bo kocham cię...

— Za późno...

— Kaziu, Kazieńku!...

— Pogardzam panią!...

Padła przed nim na kolana i szeptała namiętnie:

— Nie, nie, Kaziku, to nieprawda... to niemożliwe! Sam nie wierzysz własnym słowom... Skoro cię błagam o przebaczenie, to dowód, że chcę być twoją i tylko twoją... Pójdę za tobą choćby na krańce świata...

— Pani zapomina, że porzuciła pani mnie, swego kochanka, dlatego tylko, że byłem niezamożny, a pani chciała wyjść za bogatego starca. Inna rzecz, że tego starca, sam pokochałem, jak ojca, gdy mnie tak pięknie bronił, ale dowiedziałem się, że to pani przyszył mąż dopiero pod koniec procesu.

— Cóż mnie to wszystko może obchodzić? Ja wiem tylko jedno: kocham ciebie i poza tobą cały świat dla mnie nie istnieje.

— Odpowiem pani krótko; to, co pani zamierza dziś, jest jeszcze większą nikczemnością, niż tamto, wtedy...

— Kocham cię, Kaziku! Nie chcę nic wiedzieć o przeszłości. Zapomnijmy o niej.

— Już raz pani powiedziałam: za późno! Serce moje umarło dla pani. Na jedno pani tylko może liczyć: na moje milczenie. Nikt nigdy w życiu nie dowie się, co nas łączyło. A jeżeli pani tak zależy na przebaczeniu... o tem dałoby się pomówić...

Helena podniosła oczy.

Znów odżyła w niej iskra nadziei. Pomyślała sobie, że jednak jej urok zwycięża. Była bardzo piękna, ale nie wiedziała, że Kazimierz już tego nie widzi. Wszystko przesłaniała mu miłość do Lusi, o której Helena nie miała najmniejszego pojęcia.

Zawołała:

— Co? Przebaczenie jest możliwe? Mów, mów, przedź!...

— Owszem... i to pod jednym tylko warunkiem...

— Jakim? Spelnij każdy. Zgóry przyrzekam pełne posłuszeństwo. Chcę być twoją niewolnicą. Jestem nią! Rozkazuj!!! — wołała namiętnie...

Usiłowała całować go po rękach, ale uniemożliwił to, wyrwijając jej swoje ręce gwałtownie. Na jej szczęście nie widziała, z jakim wstrętem i odrazą w oczach to czynił.

Kazimierz tymczasem pytał:

— Mąż kocha panią jeszcze bardzo?

— Bardzo.

— Niczego pani nie odmawia?

— Nigdy.

— Więc niech pani posłucha: ktoś zajmuje się w tej chwili staraniami o rewizję mojego procesu. Chce wykryć tajemnicę śmierci ojca pani.

— Któż to taki?

— Pózniej się pani dowle. Otóż ze względów najwyższej wagi, zarówno dla pani, jak dla mnie, nie chciałbym, aby doszło do tej rewizji. Mąż pani jest innego zdania. Przeciwnie, chce wszelkimi siłami dopomóc do tego. Warunek mój brzmi: niech pani skłoni męża do zaniechania tego zamiaru. Zależy mi na tem bardziej, niż na wszystkim na świecie. Za tę cenę gotów jestem przebaczyć pani...

Helena zadrżała z trwogi i przerażenia. Rzekła:

— Rozumiem cię, Kaziku. Jeżeli zrzekasz się rewizji procesu, dzięki czemu możesz odzyskać cześć, czynisz to z pewnością dla mnie. Lękasz się, że przy nowej rozprawie może paść cień na mnie. Mój mąż dowiedziałby się całej prawdy o nas i chesz tego nam wszystkim zaoszczędzić...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Dzułnice S.

Wbrew przypuszczeniom Pani, nie gardzimy żadną z Czytelniczek, na dowód tego zaś drukujemy Pani żalną opowieść:

„Kochany Redaktorze, jestem nieszczęsna, upadła istota, nie mam przed kim się uzależnić i wyplakać mój ból, zechciej więc choć Ty, taki dla wszystkich łaskawy wysłuchać mnie, zanim położę kres mojemu marnemu życiu. Mam lat 25, a już dziesięć lat noszę hańbiące piętno kobiety upadłej. Rodziców straciłam jeszcze jako małe dziecko. Nie miał kto się mną zajmować, więc błąkałam się z kąta w kąt, szukając tu i owdzie-u ludzi pożywienia.

Gdy miałam lat 15 za namową przyjaciółek poszłam... w świat. Aż wreszcie tak mi już to życie zbrzydło, że nie mogę dłużej. Ale coż pocznę? Chciałabym pracować, ale któż zechce udzielić pracy upadłej dziewczynie? Wszyscy tylko z pogardą odwracają się od takiej jak ja. Tak, jak ja nie miałam szczęścia w życiu, to już chyba nikt. Pozwól mi, Redak-

torze, nudzić Cię moją opowieścią; ale doprawdy choć trochę w ten sposób ulżysz moim cierpieniom.

Miałam kochanka, który ze mną nawet nie zerwał, ale zrobił jakąś małąk dezercję i siedzi już cztery miesiące. Gdy mnie poznał, obiecywał mi złote góry: że już więcej nie będę znała ulicy, że mnie poślubi, gdy tylko dostanie pracę, że bym chodziła za kobietę tylko do tego czasu. Tymczasem tej pracy jakos nie było widać, a wszystkie moje zarobione pieniądze zabierał mi na wódkę dla siebie i swoich kolegów. A gdy czasem nie udało się zarobić, byłam bita i kopana do nieprzytomności. Kilka razy, zmaltretowana, uciekałam od niego, ale mnie za wsze znajdował, przepraszał, przysięgał, że to się nigdy więcej nie powtórzy, a po kilku dniach znów było to samo.

Wreszcie u kresu rozpaczy oskarżyłam go w Urzędzie Sanitarno - Obyczajowym o alfonostwo. Zaareztowano go, siedział w areszcie śledczym już trzy miesiące, ale ja się nie sta-

wiłam do sędziego śledczego na oba wezwania, więc go po trzech miesiącach zwolniono, zostawiając go tylko pod nadzorem policji. On się tego wcale nie bał, natychmiast mnie znów odnalazł i zaczęła się udręka od początku.

Policja sobie nie mogła z nim radzić, bo był nigdzie niemelodowany, trudno go więc było odnajdywać. Aż wreszcie go znaleźli, wzięli na ćwiczenia, a potem do więzienia i już. Ja go nie kochałam, żyłam z nim tylko pod przymusem, bojąc się, żeby mi większej krzywdy nie zrobił. Teraz jeszcze się boję, bo mi powiedział, że jeżeli go zdradzę, póki on siedzi, to mi ręce i nogi połamię, a całe ciało tak poprzetrąca, że już nawet grosza niem nie zarobię. Boję się więc, bo wtedy do prawdy jużbym nawet na kawałek suchego chleba nie zarobiła. Tak cierpię już trzy lata z tym lotrem. Tymczasem podczas jego śledzenia poznałam jednego Edzia, którego serdecznie pokochałam, ja jemu też nie jestem obojętna, tylko jego przyjaciel narobił na mnie strasznych plotek. Tamten w to uwierzył, choć to była nieprawda, i pogniwał się na mnie. Takie to moje szczęście.

Przechodziłam z przyjaciółką przez pl. Broni i spotkałm dwóm wojskowych. Jeden

był lotnikiem w randze kaprala, a drugi szeregowcem. Poznałm się, mojemu kapralikowi bardzo się podobałam. Widywalismy się jeszcze. Opowiedziałam mu wszystko o moim kochanku i wogóle, współczuł mi bardzo, otarł łzy z oczu, mówił, że tem więcej mnie będzie kochał, aby mi wynagrodzić wszystkie doznane cierpienia. Przyrzekł, że gdy tylko zwolni się z wojska zabierze mnie do swej rodziny do Czeszochowy.

Ale po jakimś czasie ukochany nabawił się choroby i musiał iść do szpitala na Zakroczymiska. Od owego czasu widywałm się rzadziej, bo nie mogłam go często odwiedzać.

I znów spadło na mnie nieszczęście, bo zapoznał mnie ze swoim kolegą. Bóg mi świadkiem, że oprócz rozmowy nie pomiędzy nami nie było, ale właśnie może dlatego on mnie przez złość obmówił przed tym i ten nie chce mnie więcej znać. Co ja teraz pocznę? Pracy nie mam. Lada dzień znów ten pierwszy wyjdzie z więzienia i gotów mi jaką krzywdę zrobić. Wole nie czekać na to i życie sobie odebrać. Chciałabym tylko, żeby ludzie wiedzieli, dlaczego umieram. Poczekałm jeszcze tylko na wydrukowanie mojego listu w mojej najukochańszej gazetce, która by-

ła mi jedyną osłodą mojego psiego życia...

Jeżeli byliśmy Pani osłodą, pragniemy stać się również deską ratunku dla Pani. Wzywamy naszych Czytelniczek, by zechcieli udzieleniem pracy tej skruszonej grzesznicy umożliwić jej powrót do życia uczciwego. Kto się na to zgodzi, niech zaskarbi sobie stokrotnie łaski Nieba, gdzie, jak wiadomo większa radość z jednego nawróconego grzesznika, niż ze stu sprawiedliwych.

P. K. J.

Nie kępować się niczem, wobec tak pięknego i szlachetnego celu.

„66 letniel starszce z Cieniej”.

Proszę się zwrócić do którejkolwiek antykwaryusza na Świętokrzyskiej.

„Robotnikowi W. J.”

Sprawa niewykorzystanego urlopu z roku 1930 jest dziś już przedawniona i wszczęć jej nie można. Może Pan jedynie wystąpić do Sądu Pracy z żądaniem zasądzenia Panu od pracodawcy należności za niewykorzystany urlop z roku 1932 oraz zaległości z niewypłaconych poborów. Zaznaczamy, że skatkę do Sądu Pracy należy złożyć w ciągu 6 miesięcy od dnia powstania zaległości.

TAJEMNICA POKOJU NR 8

Straszne przeżycia Kobiety w szponach łotra

STRESZCZENIE:

— W imieniu prawa proszę otworzyć!!!
 Donośny głos komisarza policji rozległ się głośnie echem po klatce schodowej jednego z hotelików przy ul. Widok do drzwi pokoju Nr. 8. Już za komisarzem skupili się w niecierpliwym oczekiwaniu: pan Hipolit Grządka — na którego wezwanie komisarz tu przybył — oraz właścicielka hoteliku i pokojówka.
 Cóż się stać mogło po tamtej stronie drzwi pokoju hotelowego, które nie tak dawno zamknięte się za wytwornie wyglądającą parą?
 Drzwi pokoju Nr. 8 się otworzyły...
 Na progu stanął solidnie ubrany pan.
 Komisarz natychmiast wszedł do pokoju. Rozejrzał się szybko. Nie dostrzegł niczego podejrzanego.
 Zapytał:
 — Udzie jest pańska ofiara?
 Zapytany jakby nie rozumiał, o co chodził i z osłupieniem wodził wzrokiem po obecnych.
 Komisarz przyjrzał się bacznie nieznanemu. Musiał być młodziejszy, sądząc z lekkiego akcentu pomorskiego. Jasne, szczerze oczy nie czyniły go podobnym do człowieka, który przed chwilą popełnił morderstwo...
 Zagląając we wszystkie zakamarki, szafy, pod łóżko, komisarz zdziwił się niemalo: tajemnicza dama zniknęła bez śladu. Grządka natomiast nie mógł już dłużej panować nad sobą. Skoczył ku nieznanemu i uderzając gwałtownie ręką w podłogę, pytał go:
 — Co pan uczynił z moją żoną?
 Komisarz szybko stanął między nimi, uspakajając Grządka.
 — Proszę się nie unosić! Już ja się tem zajmę!
 Zanotował sobie imię i nazwisko pokojówki. Brzmiało: Marianna Karbowska. Była to młoda i ładna dziewczyna. Na zapytanie komisarza z całą gotowością odpowiedziała:
 — Ten właśnie pan — wskazała na nieznanego — przybył tu jakie pół godziny temu z panią... Zaprowadziłam ich do pokoju Nr. 8, ale po chwili wróciłam, bo dzwoniło. Zapytałam pana, czym mogę służyć, on zaś na to, że to pani dzwoniła i wskazał na alkówkę. Znalazłam tam tę panią, która właśnie się pudrowała przed lustrem. Poprosiła mnie o igłę z nitką, bo zaczęła suknią o tódku i rozdarła ją. Mam zawsze przy sobie igłę na wszelki wypadek i zaopatrzywałam się pani, że jej to na miejscu przyszyję. Zalatwiłam się z tem szybko i wyszłam z pokoju, a ledwo zesziłam na dół, już panowie przybyli...
 Komisarz niewzruszony, badał dalej domniemanego mordercę:
 — Jak pan poznał tę damę? Ale, przepraszam, przedtem jeszcze poproszę pana o dowody osobiste...
 — Oto one, ale mogę panu i tak powiedzieć: jestem Zenon Borkowicz, stały mieszkaniec Bydgoszczy. W Warszawie bawię od trzech dni w sprawach handlowych. Zatrzymałem się w hotelu Kupieckim na Świętokrzyskiej. Tę panią poznałem w „Ziemianskiej”.
 Nie bacząc na piorunujące spojrzenia Grządka, Borkowicz mówił dalej:
 — Mimowol nawiązała się rozmowa, przyczem pani ta nagle zapytała, czy przypadkiem nie jestem z Bydgoszczy, poczem zapytała, czy nie nazywam się Zenon Borkowicz. Opowie działa mi parę faktów z mego życia i życie prywatnego, znanych tylko kilku osobom z mego najbliższego otoczenia, zapewniając, że powiedziałaby mi mnóstwo ciekawych i niezmiernie jakoby ważnych dla mnie rzeczy, gdybym się udał wraz z nią do jej mieszkania. Wielce zaciekawiony tem, poszedłem za nią. Przyproceedziła mnie tu... Oto wszystko.
 Komisarz zapytał Grządka:
 — Skąd pan wiedział, że żona pańska tu dzisiaj przyjdzie?
 W odpowiedzi na to Grządka wyjął list anonimowy, pisany na maszynie, brzmiały:
 „Małżonce Pańskiej grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony pewnego Pomorzańczyka. O ile Pan chce ją ocalić, proszę być przed piątą w „Ziemianskiej” na Marszałkowskiej”.
 — Postanowiłem przekonać się, czy pójdzie. Udałem się tam o oznaczonej godzinie i ujrzałem zdaleka, jak moja żona wychodziła już z „Ziemianskiej” z tym panem. Poszedłem za nimi, ujrzałem, dokąd wchodzi i zaraz pobiegłem do komisariatu po pana komisarza. Niestety, przybyliśmy za późno — jęknął głuchym głosem Grządka: — Ten łotr zdążył ją zabić i zatrzeć ślady!...
 Przybyły wywiadowca Przepiórski rozejrzał się po pokoju i alkowie. Chciał obejrzeć zawartość torebki Grządkowej. Podniósł ją ze stolika nocnego i ujrzał pod torebką na marmurowym blacie, rdzawą plamkę. Obejrzał ją przez lupę...
 Nie było żadnych wątpliwości — to była krew... Kropla zeschniętej już, ale zupełnie świeżej jeszcze krwi... Ale tylko ta jedna kropla... Nigdzie żadnego innego śladu... To jednak wystarczało...
 Przepiórski rzekł ostro do Borkowicza:
 — Radzę panu lepiej odradzić powiedzieć całą prawdę...
 — Całą prawdę już powiedziałem — odparł najsłabiej Borkowicz.
 Przepiórski na to, też z całym spokojem, ale stanowczo:
 — Niech pan się sam zastanowi... Przybył pan tu w towarzystwie mężatki, której pan rzekomo nie znał. Dlaczegoż o szczegółach tego spotkania pan Grządka był powiadomiony jeszcze z samego rana? Dalej: pokojówka weszła, zacierowała suknię pani Grządkowej i zostawiła pana z nią sam na sam. Po kilku minutach komisarz wchodzi — pani Grządkowej już niema. Drzwiami wyjść nie mogła, oknem też nie wyskoczy-

ła. Pan był w tym samym pokoju — któż ma wiedzieć, co się z nią stało?

— Nie wiem, ale ja z pewnością nie.

— Zle pan wyjdzie na swoim uporze, uprzedzam pana — zawołał wywiadowca i dał znak przybyłym policjantom, których ciężkie ręce spadły na barki Borkowicza.

— Do komisariatu! — zabrzmiał krótki rozkaz.

Za katedrą św. Jana mieści się placyk o starodawnym nazwie — Kanonje (nie „Kanonja”, jak się błędnie ufarlo). W jednym ze starych domów na tym placu mieszkał z dawnien dawna ród Ząbkowskich. Dziś pozostali tam jedynie dwaj bracia: Stanisław i Józef, wraz ze starym sługą Janem, co to paniczów jeszcze na rękach nosił, i równie leciwą gospodynią Barbarą.

Starszy z braci Stanisław w trzydziestym drugim roku życia był już jednym z czołowych redaktorów wielkiego pisma stołecznego „Gazety Codziennej”. O sześć lat odeń młodszy Józef był malarzem, niecierpiącym się jeszcze wielkim rozgięciem, ale przez znawców już wielce cenionym.

Łączyła obu głęboka miłość braterska, a zarazem całkowite wzajemne zaufanie i szczerść.

Pewnego wieczoru Józef przyniósł ze sobą z miasta nową płytę gramofonową. Była to najnowsza piosenka rewjowa p. t. „Dziewczynka z rogu”, śpiewana przez ulubioną artystkę Józefa o pseudonimie Lina Paris.

— Zbrzydnie mi ta piosenka i ta artystka — rzekł Stanisław żartobliwie, — zanudzasz mnie nią... Wogóle dziś takie nudy...

— Co? Nic nowego? Nie wypada, by dziennikarz tak mówił. Zawsze powinno być coś nowego. Jakże krwawe morderstwo, napad...

— Jeżeli o to chodzi, to doprawdy było. Nawet bardzo tajemnicze, bo nie zdolano jeszcze odnaleźć... ohiary... Nikt nie wie...

— Nawet ty nie wiesz? O, to doprawdy musi być bardzo tajemnicza sprawa. Ale, o ile cię znam, byłeś już na miejscu przestępstwa i napisałś o tem sążnisty artykuł...

— Niestety, nie miałem o czem. Narazie ograniczyłem się do wydobywania fotografij bohaterów.

Wyjął z teki kilka odbitek fotograficznych i przedstawiał pokolei:

— Ta czcigodna jejmość to pani Zborowska, właścicielka owego hoteliku, a właściwie pokojów umebrowanych o dość niedwuznacznych celach... Oto pan Grządka, niepokieszony mąż, który w wolnych od rozpaczy chwilach fabrykuje koldry — jedyny interes na te ciężkie czasy... To Zenon Borkowicz, ten „pieroński” Pomorzańczyk, który jakoby ma być mordercą, oto wreszcie pokojówka...

Tu umilkł nagle, bo Józef raptownie wyrwał mu fotografij pokojówki. Przyjrzał się jej uparcie, poczem potrząsnął głową ze zdumieniem. Po chwili rzekł:

— Tak to ta sama... Wiesz, że przed chwilą jechałem z nią tramwajem?

— To dziwne — odparł dziennikarz, — bo ja ją przed godziną jeszcze widziałem na ul. Widok.

Od godziny mogła zdążyć wyjść...

— To prawda. Ale czem właściwie zwróciła twoją uwagę w tramwaju?

— Była bardzo skromnie, nawet biednie ubrana, a jednak miała bardzo ładny i z pewnością dość kosztowny naszyjnik perłowy. Poza tem miała w ruchach i w zachowaniu się dziwną wytworność i elegancję...

— Naszyjnik perłowy? A to ciekawe... O, muszę się zająć tą sprawą...

Nazajutrz o godzinie dziewiątej z rana Stanisław poszedł do redakcji, a Józef chciał się zabrać do pracy. Spojrzał pod światło na swoje ostatnie jeszcze nie dokończony plót. Marszcząc brwi, dotknął zlekcepowierzchni obrazu. Farba przysychała, a tu jak nagle modelka zachorowała...

Pogoda była piękna. Był piękny marcowy poranek. Oko malarza nie mogło pozostać nieczułe na barwy na gro promieni słonecznych. Postanowił nie tracić takiej okazji, ubrał się dość cicho, wziął szkiełko i wyszedł na miasto. Skierował się przez Plac Zamkowy Nowy Zjazd i most Kierbedzia. W parku Praskim nie było jeszcze wstędy Lina-Parisi, lecz drewniane budki i karuzele, czynne przeważnie tylko w święta. W dni powszednie było tam pusto.

Józef zatrzymał się przed koparami rozłożysto wierzby i, nie zważając na zimny wiatr od strony Wisły, zabrał się do szkicowania.

Wtem usłyszał jakby kroki. Odruchowo spojrzawszy w tym kierunku i drgnął...

O jakie niedźwiedzie! Próbując od siebie uciec, idąc wolnym krokiem smukłą, zgrabną niewiastę. Czy to nie ta z tramwaju?

Rzucił rozpoczętą pracę i ostrożnie przemknął się za drzewami, śledził nieznaną. Po chwili już nie miał wątpliwości. To ta z fotografij i z tramwaju. Postanowił nie spuszczać jej z oczu.

Przekradał się za nią boczkami, ale nie miał do-

statecznej wprawy w śledzeniu. Zbyt sę do niej zbliżył. Nadepnęta gałązka! Suchy trzask!... I stanął oko w oko z nieznaną.

Uklonił się grzecznie w nadziei, że uda mu się nawiązać rozmowę z nią. Ona wszakże zmierzyla go zimnym wzrokiem od stóp do głów, poczem bez słowa odwróciła się i poszła dalej.

Józef zaskoczony tem, stał jeszcze przez kilka sekund z kapeluszem w ręku. Wreszcie odszedł, jak niepyszny...

— Stach mnie wysmieje, gdy mu to opowiem — pomyślał sobie. — Zle rozpoczynam karierę wywiadowcy.

Pokręcił się jeszcze tu i ówdzie, ale już stracił humor i postanowił wrócić do domu. Już miał bramę, wiodącą z ul. Świętojańskiej na Kanonje, gdy nagle...

Nagle Józef najwyraźniej znów ujrzał tę samą niewiastę, wchodzącą do jednego z pobliskich domów; widac było, że to jakby pałacyk, zajmowany tylko przez jedną rodzinę.

Ponieważ jego gospodyni, Barbara, znała dokładnie wszystkich mieszkańców okolicznych, zapytał ją więc, kto zamieszkuje ów dom. Odparła:

— Państwo Wargowiczowie... Ale ich teraz niema. Są zagranicą...

— Więc teraz nikt tam nie mieszka?

— Jakżeby nikt? Przecież musi ktoś domu pilnować. Mieszka tam Sochowska.

— Sama?

— Samiuteńka...

— Nie ma jakiej córki? Czy wogóle dzieci?

— Ma troje... Najstarsza, bardzo dobra dziewczyna była, wyszła za mąż, ale, biedaczką przy porodzie zmarła... A synalek — to taki ananas, że nie daj, Panie Boże...

— A trzecie dziecko?

— Też była córka, ale wyjechała gdzieś daleko... Podobno nawet zarabia sporo grosza gdzieś tam w Ameryce... Argentynie, czy jakoś... Ale ludzie powiadają, że... na psy zesłała...

— Gorzej nawet jeszcze powiedziała, krzywiąc się z obrzydzeniem, aby wyrazić całą swą wzdętkę dla upadłej dziewczyny.

Gdy przyszedł Stanisław, Józef opowiedział mu, że ową pokojówkę z fotografij i z tramwaju, spotkał jeszcze dwukrotnie: raz w parku, drugi raz gdy wchodziła do Wargowiczów.

Stanisław spojrział na niego ze zdumieniem, mówiąc:

— Wiesz, że teraz już nic nie rozumiem! Znów, nie dalej, niż przed godziną rozmawiałem z nią na ul. Widok. Wiem dokładnie, że przez cały dzień nie wychodziła z domu...

— A ja znów jestem najgłębiej przekonany, że to właśnie ta sama osoba, co na fotografii. I wiesz, co? Muszę tę sprawę wyjaśnić. Zabawię się w wywiadowcę...

Gdy po obiedzie Stanisław wrócił do redakcji, Józef postanowił pilnować domu Wargowiczów. Czekał długie godziny. Zapadł zmierzch. Józef zmarzył już porządnie, ale nie ustępował. Wreszcie oczekiwanie jego zostało uwiecznione powodzeniem. Od Wargowiczów wyszła smukła niewiasta, zmierzając w stronę Świętojańskiej.

Nauczony raną przygodą, Józef postanowił teraz śledzić nieznaną, idąc za nią w dalszym odstępnie, aby jej nie spłoszyć.

Na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Miodowej niewiasta owa nagle wskoczyła do tramwaju, ruszając go już od przystanku. Ani było marzyć o dogonieniu tramwaju... Józef był zbyt daleko...

Poszedł wszakże machinalnie dalej. Stał na przystanku i namyślał się, co robić. Nadjechał następny tramwaj. Pomiędzy osobami, które z niego wysiadły, uwagę Józefa zwróciło młode dziewczę o przemiłej twarzyczce, wysokie, smukłe i... bardzo strokane... Wyraźnie widział, że z trudem powstrzymuje łzy, cisnące się do jej pięknych oczu...

Trochę współczuciem wiedziony, a hardziej może... słabością do ładnych buziaków, na które lubił polować... Józef podążył za prodziwem dziewczęciami. Pomyślał sobie, że musi jej być bardzo zimno w deszczowce... Podziwiał złośliwy półsk jej kędziorów, niesfornie wychylających się z pod berecika, włożonego „na hakier”. Tym razem już szedł krok w krok za nią, tuż obok. To też, gdy nagle stanęła i odwróciła się, siła pędu mimowolnie wpadł na nią. Zawstydzil się i bąknął:

— O, przepraszam panią najmocniej...

— Drobnostka — odparła nieznaną, — ale skorzystam z okazji, aby pana zapytać, gdzie tu jest katedra św. Jana...

Józef uśmiechnął się z zadowoleniem. Rzekł:
 — Jeżeli pani pozwoli, doprowadzę panią, bo idę właśnie w tę stronę. To o dwa kroki stąd...

Dalszy ciąg nastąpi

Pod sąd opinii

rodziny czytelniczej naszego pisma

Ponieważ Kraków groził już odebraniem przodownictwa ilościowego w naszym Sądzie Kalliszowi, piękny gród z nad Prosyny znów nadsyła list jednego z najstarszych swoich obywateli p. Władysława Karckiego, który z wielkim jednak jeszcze wigrem pisze:

„Kochany Redaktorze, ja, niedługo stojący 65-letni starzec, błagam Cię na wszystko, zamknij wreszcie pyski tym kochancom, które mają jeszcze czelność usprawiedliwiać swe postępy, zamiast siedzieć, jak mysz pod miotłą, te cholery chodzące, aniołki z rogami! Drogi Redaktorze, i Wielece Szanowny Czytelniku (w całym tego słowa znaczeniu), czy tam Twoje pismo od chwili jego powstania, jeszcze żadnego numeru naszej kochanej gazety nie opuściłem, poproszę bez niej żyć nie mogę, upraszam Cię więc najusilniej, udziel mi zaszczytu przemówienia na łamach tego najmilszego z pism, bo już nie mogę dłużej wytrzymać, już mi moje siwe włosy stają na głowie, gdy czytam usprawiedliwienia tych nikczemnic.

Nie sądzę też, Panie Redaktorze, że wobec mego sędziwego wieku jestem już zgrzybiałym starcem. Bogu dzięki jeszcze zdrow jestem i trzymam się jako tako. Miałem 22 lata, gdy się ożeniłem. Z moją żoną żyliśmy bardzo szczęśliwie, choć była nerwowa, ale mężczyzna powinien umieć wszystko zniesić. Byłem szczęśliwy do 40-tego roku mojego życia. Dochowaliśmy się już wtedy czworga dzieci.

Aż pewnego razu poznałem w towarzystwie panny 28-letnią. Ta zatracona wiedziała tak mnie umiała zakotłować, że straciłem głowę. Muszę jej przyznać, że umiała się do mnie zabrać. Zaznałem z nią takich rozkoszy, jakich od żony nie mogłem się spodziewać, bo moja żona była innego usposobienia i na coś podobnego nigdy

by się nie zgodziła. A ta kobieta bez celi i wiary, udająca wobec ludzi niewiniątko, była w tej dziedzinie tak wyrównana i „wyspecjalizowana”, jak mało kto.

Porzuciłem żonę i dzieci. Za rabiłem dobrze, pieniędzy było sporo i tak w szczęściu i rozkoszy upłynęło mi cztery lata. Tymczasem żona moja sama pracowała na ślabie i czworo dzieci. Ale kartę się odwróciła, zostałem bez pracy i w pewnej chwili byłem zupełnie bez grosza i możliwości zarobienia cegokolwiek. Moja pani kochanka, która zapewniała, że kocha mnie nad życie, stała się nieznośna. W jednej chwili, choroby i zgłodniały, poszedłem do żony, błagając ją o przebaczenie. Upadłem jej do nóg, złożyłem przysięgę w kościele, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Przyjęła mnie ostatecznie do domu, ale do osobnego pokoju, w którym mieszkam do dziś.

Wiem, że niekiedy tak bywa, iż żony zdradzają mężów. Ale proszę mi wierzyc: jeżeli która tak robi, to tylko dlatego, że ją mąż do tego doprowadził. Tak, kochani Panowie, strzeżcie się kochanek, jak zarazy, jeżeli macie żony i dzieci (kawaler, to co innego... wiadomo, że musi jakoś „żyć”, bo lepsze przecież to, niż coś, co grozi utratą pamięci i wogóle jest szkodliwe). Ja, jako ojciec dzie-

ciom i dziadek wnukom, powiadam Wam: jeżeli mężczyzna chce, to może z żoną być bardzo szczęśliwy. Jeżeli może ulegać kochance, czemuż nie ulega żonie? Dlaczego zaspakajacie najdrobniejszy kaprys kochanki? Czy ona ma inne ciało i wszystko, niż żona? Nawet ma gorsze, bo żona jest tylko Twoja, a ona nie? Ubiierz żonę tak, jak kochankę, a będzie tak samo pięknie wyglądała.

Gdybym ja wydał na żonę te pieniądze, co straciłem na kochankę, miałbym zato miłość do grobu, uszanowanie i podziękowanie, a kochanka jeszcze grymasi, mówiąc: „Miałeś też

co kupić...”

Może się wszystkie kochanki na mnie obrażą i będą się gęsto tłumaczyły. Wolno im to, skoro Redakcja jest tak wyrozumiała, pobłażliwa i łaskawa, że im na to pozwala, jak każdemu uczciwemu człowiekowi, ale ja dalej będę mówił swoje, nawołując wszystkich mężczyzn, którzy zgłupieeli: „Wróćcie ze złej drogi, a każdą ładacznice radzę w armię nabieć i wystrzelić nią do bolszewików. Mężczyźni, nie dajcie się brać kochankom na ich sztuczki, wszystkim im pluście w oczy! Precz, precz, precz z temi, co niszcza szczęście domowe! Niech zgniją marne!”

Rodzina prześladowana przez los

Zamożny rentier z Jeumont (Francja) był w rodzinnym miasteczku postacią bardzo popularną. O Julianie Obelin mówiono, że jest ostatnim potomkiem wygasającego rodu, jedynym, który umrze prawdopodobnie śmiercią naturalną.

77-letni starzec niezwykle dbał o swoje zdrowie, był ogromnie ostrożny nawet zabobony. Nie jeździł koleją, nie dośiadał konia, unikał samochodów, na dachu swego domu ustawił aż dwa piorunochrony, w pokojach, gdzie mieszkał, pachniało karbolem i wszelkimi środkami dezynfekcyjnymi.

Dziwactwa samotnego starego kawalera miały swoje tragiczne uzasadnienie. Począwszy od trzeciego pokolenia, w rodzinie Obelin, wszyscy członkowie ginęli w katastrofach.

Serje nieszczęśliwych wypadków rozpoczęło morderstwo rabunkowe, dokonane na osobie dziadka Juliana Obelin. Rabusie zabili wtedy głowę rodziny, zagrabiwszy cały majątek ofiary, pogrążając wdowę i sieroty w nędzę.

Ojciec Juliana został przejechany przez pociąg, rozszarpały go na miejscu koła lokomotywy.

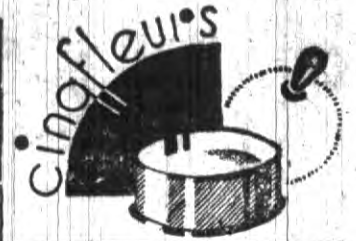
Dwaj bracia Juliana umarli jako ofiary epidemii tyfusu.

Trzeci brat zginął od oparzeń, jakie odniósł w czasie pożaru domu.

Najmłodszy brat, 15-letni chłopiec, którego do melancholii popchnęła ciągła żaloba w domu, utopił się w rzece. Przechodząc ścieżką w swoim ogrodzie, zauważył małą kłopotkę, którą wyciągnął i zakochał się w niej.

Jedyna siostra Juliana umarła w godzinę po zupełnie normalnym porodzie, wydając na świat zdrową i piękną dziewczynkę. Ta właśnie siostrzenica Obelina, jako czteroletnie dziecko, została kopnięta przez konia i zakończyła życie.

Wreszcie w tych dniach dopełniło się przeznaczenie na 77-letnim Julianie. Przechodząc ścieżką w swoim ogrodzie, zauważył małą kłopotkę, którą wyciągnął i zakochał się w niej. Dziwak rozczulił się. Nie pamiętając o zwykłej sobie przesadnej ostro-



FORVIL
PUDER O SUBTELNYM TRWAŁYM ZAPACHU

Prosimy nie ulegać namowom sprzedawców usiłujących pudry o ładząco podobnych opakowaniach i nazwach sprzedawać zamiast oryginalnego pudru 5 Fleurs FORVIL Paris. Oryginalny puder 5 Fleurs FORVIL Paris posiada napis na denku „POUDRE FORVIL”. Polecamy wszechświatowej sławy wody kolońskie i perfumy 5 Fleurs Forvil Paris, oraz inne zapachy.

żności, podniósł nieopierzonego przastka, który żył jeszcze, przystąpił do drzewa drabinkę i ułożył zpowrotem pisklę w gniazdku. W tej chwili drabinka zachwiała się i Obelin spadł na ziemię.

Nie podniósł się więcej. Uderzył głową o kamień i rozstrząsał sobie czaszkę.

Śmierć rentiera Obelin dała mieszkańcom Jeumont temat do rozważań i dociekań filozoficznych, czy doprawdy istnieje fatum — zły los prześladowca.

majestic

Nowy - Świat 43
Pocz.: 4. 6. 8. 10

Film dla wszystkich

CATERILA

to rewelacja rzeczy niesłychanych i niewidzianych

Ceny od 99 groszy

ELMAR.

Mord przy Chmielnej

„COŚ NIEDOBREGO”.

Była godzina dziewiąta rano, kiedy do izdebki dozorca domu przy ulicy Chmielnej Nr... wszedł przygarbiony starszy mężczyzna w wyszarzonym ciemnym garniturze. Dozorca powitał go, jak dobrego znajomego.

— Co to pan Paweł taki dziś od rana zdenerwowany? — zapytał. Przybyły istotnie zachowywał się dziwnie i niespokojnie; zamknął za sobą drzwi izdebki, rozejrzał się ostrożnie dookoła, a że nikogo, prócz dozorca w izdebce nie było — rzekł półgłosem:

— Panie Macieju! Widzi mi się, że coś niedobrego zdarzyło się u nas!

— Coś niedobrego? — Dozorca zainteresował się nagie słowami Pawła. — Niby co mogło się stać... Chyba nie kradzież! Już ja tam domu pilnuję lepiej, niż własnej baby... — dokończył nieco urażonym tonem.

— Nie o kradzież chodzi... Mnie się zdaje, że to ze starym

— Ze starym? Niby z panem Krzesińskim?!

— Aha! Paweł jeszcze bardziej ściszył głos i opowiadał:

— Przychodzę, uważa pan, dziś, jak zwykle, rano do sprzątanego. W pokoju, jak często, nie porządek; resztki kolacji na stole, ale krzesła tak jakoś dziwnie poprzewracane. Dywan z rogu zawinięty i wazon od kwiatów strzaskany na podłodze. Myślę, może sobie stary podpił w nocy z jaką dziewczyną i taki „porządek” zostawił. Podchodzę do drzwi alkowy, pukam lekko — nikt nie odpowiada... Nacisnąłem kłamkę — drzwi zamknięte. Zacząłem więc już pukać mocniej, a potem to z pół godziny chyba się dobijałem — napróżno...

Dozorca zmarszczył czoło.

— Licho wie, a nuż faktycznie coś się stało! Chodź pan, zajrzemy od ulicy do okna...

Ale wszystkie okna mieszkania pana Piotra Krzesińskiego, które mieściło się od frontu na parterze, były zamknięte a o-

kno w sypialni zasłonięte szczelnie ciężką storą.

— Chodźmy do środka, panie Macieju — naglił niespokojnie Paweł.

Dozorca, acz niechętnie poszedł za służącym. Obawiał się, że istotnie w lokalu Nr. 1 dzieje się coś niedobrego, a wiedział, że to pachnie. Pamiętał jeszcze, ile mu kramu i „włóczenia” po sądach narobiła ta skradzioną ze strychu koszula „likatorki” z pod płatego.

Ale nie czas było na rozmyślanie. Paweł otworzył drzwi, które wprost z bramy wiodły do lokalu i obaj znaleźli się w mieszkaniu Piotra Krzesińskiego, który na liście lokatorów figurował, jako żyjący „z własnych funduszy”.

TAJEMNICA ZAMKNIĘTYCH DRZWI.

Lokal Nr. 1 składał się z czterech pokoi, alkowy i kuchni. Pierwsze drzwi z korytarza na lewo prowadziły do pokoju frontowego — jadalni. Za nim z kolei szła sypialnia, z której znowu wiodły drzwi do małej alkowy. Ta alkowa stanowiła przedmiot specjalnej ciekawości ze strony Pawła, bo choć dwa lata już służył u Krzesińskiego — nie przestąpił ani razu progu alkowy.

Krzesiński, który uchodził

zresztą za dziwaka, trzymał część mieszkania stale zamkniętą na klucz, sam w alkowie sprzątał, a służącemu raz na zawsze zapowiedział, żeby tam nie śmiał „nosa wsadzać”, nawet przez dziurkę od klucza.

Dozorca z Pawłem przeszli szybko przez jadalnię. Stał tam stół, na którym widać było resztki przekąsek i dwie napół próżne fiaszki wódki. Dwa masywne dębowe krzesła leżały na podłodze; jedno koło stołu, drugie tuż u drzwi, wiodących do sypialni, a resztki kryształowego wazonu chrupnęły pod obcasem dozorca.

W sypialni panował półmrok. Paweł ściągnął storę i w świetle dziennym ujrzeli szerokie łóżko i zgniecioną na niem pościel.

W głębi widniała biała plama drzwi, wiodących do tajemniczej alkowy.

Dozorca energicznie nacisnął kłamkę.

— Zamknięte, psłakrew!

— Przecież panu mówiłem! — powtarzał Paweł, usiłując dobrać coś przez dziurkę od klucza. — Chyba wywalimy te drzwi!

Dozorca pokręcił głową:

— Bez policji? Ani myślę! Już widzę, że „jenszej” rady nie będzie...

Westchnął i wyszedł z mieszkania, pozostawiając zdenerwo-

wanego Pawła, który nieomieszkał szeroko otworzyć drzwi do bramy — „na wszelki wypadek”...

Kilkadziesiąt kroków dzielił dom przy ulicy Chmielnej od siedziby 10-go komisariatu, to też w niespełna kwadrans do lokalu Nr. 1 wkroczył niemłody już jegomość w miękkim kapeluszu i Jesionce. Był to znany wyładowca, Braun, który tego właśnie dnia miał dyżur w „dziesiątce”.

Wraz z dozorcą i sprowadzonym z sąsiedztwa ślusarzem, podszedł do zamkniętych drzwi. Ślusarz spróbował wytrychów, ale już po chwili zrezygnował:

— Te drzwi trzeba wyważyć, panie naczelniku! Amerykańskich zamków wytrych nie bierze...

Mały łom przyszedł z pomocą; suchy trzask i drzwi odskooczyły, zdradzając strzeżoną dotychczas zadrzotnie tajemnicę. Braun wyjął z kieszeni łatkę i czterech mężczyzn wkroczyło do alkowy.

Snop białego światła rozproszył mrok i w tejże chwili okrzyk przerażenia wydarł się z ich ust... Na samym środku alkowy, tuż przy drzwiach stała nakryta wielkim i owiązana sznurami wielka biała trumna...

C. d. n.

Blaczego został skazany Blachowski

zabójca Koehlera dyr. zakładów Zyrardowskich

Niezwykle wypadły wydane wczoraj dłuższe motywy wyroku w procesie Juliana Blachowskiego, skazanego przez sąd okręgowy na 5 lat więzienia za zabójstwo dyrektora Zakładów Zyrardowskich, Koehlera.

SĄD PRZESZEDŁ DO PORZĄDKU DZIENNEGO.

Motywy wyroku brzmią tembardziej sensacyjnie, że sąd przeszedł do porządku dziennego nad straszliwymi stosunkami, panującymi w zakładach zyrardowskich, o czym zeznawali ze łzami w oczach liczni świadkowie, a wspominał tylko ogólnikowo o tych wszystkich okropnościach, stwierdzając, że jest „to wytworem „zbiorowej psychocyzy“.

CZŁOWIEK WYZYSKIwany.

Sąd podkreślił, że: Blachowski zaznaczył, że osobistej niechęci do Koehlera nie żywił i nie miał zamiaru zabicia go. Nienawidził go tak, jak nienawidzić może człowiek wyzyskiwany i maltretowany.

ZBIOROWA PSYCHOZA.

Wśród pracowników Zakładów Zyrardowskich i mieszkańców Zyrardowa istnieć musiał jakby stan psychocyzy zbiorowej, który uległ w tym czasie poza Zakładami i w całym powiecie zyrardowskim wojewoda warszawski Opatan, wicekomisarz rzędu Opatan, starosta płocki Krotz, wojewoda Łopatto.

Cyły szereg świadków fabryk o celowym dewastowaniu i kon-sorcjum francuskiego przez zarząd przy rozbijaniu młotkami i s-madawaniu potem na szmelc, i szyn i urządzeń technicznych, odrzucaniu korzystnych ofert, zamowien, a przez to pomni-szaniu dochodowości zakładów, o umyślnym doprowadzaniu strajku, a potem do lokautu, usuwaniu robotników bez żadnego powodu, o pozbawieniu emerytur, o zmuszaniu robotników do nadmiernej pracy, co powo-dowało liczne omdlenia i krwotoki, o zgnęczeniu się Koehlera nad robotnikami i urzędnika-mi, o morzeniu dzieci głodem w ochronkach zakładowych, o prze-kupywaniu inspektorów pracy, o utrzymywaniu wywiadu wśród pracowników zakładów, o tero-rosowaniu w stosunku do pracowników.

„SZORSTKI KOEHLER“

Nie ulega wątpliwości, że dyr. Koehler był szorstki w obęjsciu, o czym powszechnie wiadomo. Na terenie Zakładów Zyrardowskich ogólnie obawiano się go i nie był lubiany pośród pracowników, aczkolwiek bezpośrednio go kontaktu z pracownikami nie miał.

Na Koehlerze musiała się skupić niechęć wszystkich niezadowolonych, odczuwających na sobie skutki kryzysu gospodarczego, racjonalizacji pracy i redukcji. Blachowski, człowiek wrażliwy i przeczułony, mając ponadto wolę słabą i system nerwowy nadwyróżony przejściami w więzieniach rosyjskich i na katordze, bardziej od innych poddał się psychozie Zyrardowa, a pracując społecznie w wielu instytucjach i będąc przez czas dłuższy prezesem rady miejskiej, przywykł uważać siebie za przed stawiciela nieszczęść i nędzy m. Zyrardowa.

SĄD PRZYZNAJE...

Sąd przyznaje, że utracenie posady przez Blachowskiego, pogłębiło jeszcze jego stan wytręcenia

z równowagi, a potem przyszło jeszcze bezskuteczne poszukiwanie pracy w Warszawie i obawa przed odebraniem służbowego mieszkania, niezbędnego dla żony. Blachowski uczuciowo winił za to zarząd Zakładów w osobie Koehlera, jako tego, który zwolnił go z posady przy redukcji. Sąd nie daje wiary oskarżonemu, że do dyr. Koehlera nie miał żadnych pretensyj, ani niechęci, a miał je jedynie do dyr. Was-kiewiczza i uznaje, że Blachowski nosił się od dłuższego czasu z zamiarem zabójstwa Koehlera, a popełnił je pod wpływem długo trwającego silnego wzruszenia duchowego, na które złożyły się ostatnie jego niepowodzenia.

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE

Jako okoliczności łagodzące poczytano Blachowskiemu przedewszystkiem jego zasługi dla sprawy niepodległościowej, a więc długoletni pobyt w miodo-ści na Sybirze i na zesłaniu oraz nienaganą przeszłość i pracę wśród robotników.

Jak wiadomo, od tego wyroku wniesiona została skarga apelacyjna zarówno przez prokuratora, jak i przez obronę.



ROK 1933

okazuje się szczęśliwym, jeśli Wam stałe towarzyszyć będzie zdrowie! — Zdrowie jest pierwszym warunkiem szczęścia. — Jeśli więc chcesz je zapewnić Sobie i swoim najbliższym, postanów codziennie na śniadanie spożywać filiżankę

OVOMALTINE

OVOMALTINA to bogaty w witaminy, wzmacniający środek odżywczy składający się z jaj, mleka, słoju i kakao, zawierający diastazę i lecytynę. Jest przytem smaczna, lekkostrawna i łatwa do przyrządzenia. OVOMALTINA daje zdrowie, siłę do pracy i wytrzymałość!

FABRYKA CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNA Dr. A. WANDER, Sp. Akc. KRAKÓW

Próbki i broszury wysyła się bezpłatnie!

Wielki proces tramwajarzy warszawskich

Jedną z najważniejszych spraw dla ogółu pracowniczego, stanowi wielki proces tramwajarzy, oskarżonych o wywołanie strajku tramwajowego w lecie 1931 r.

Proces zaczyna się we wtorek i wezmą w nim udział wybitni adwokaci, występujący w obronie oskarżonych.

Akt oskarżenia sporządzony przez prokuratora mówi, że Związek Zawodowy Tramwajarzy rozwinął szeroką akcję agitacyjną przeciwko istniejącym dotychczas związkom, nawołał do wstępowania do t. zw. „grupy Ostrowskiego“.

Dawniej pracownicy byli pod wpływem P. P. S.

Po pewnym czasie zaczęli grupować się koło osoby Stefana Ostrowskiego, który występował przeciwko projektom dyrekcji tramwajów o „racjonalizacji“ pracy w warsztatach.

„Grupa Ostrowskiego“ w

odezwach nawoływała do podjęcia akcji strajkowej, wysuwając nowe żądania ekonomiczne, ale te odezwy były przeważnie konfiskowane.

Dnia 29 maja pod gmach dyrekcji tramwajów przybył tłum pracowników żądając natychmiastowego usunięcia inż. Kwiatkowskiego, autora nowego projektu, który ogół uważał za krzywdzący.

Po trzech dniach wreszcie doszło do wielkich awantur.

gdy pracownicy rzucili się na inż. Kwiatkowskiego i siłą wy prowadzili poza teren warsztatów.

Dyrekcja postanowiła nie ustępować. Inż. Kwiatkowski został zpowrotem wprowadzony na miejsce urzędowania, a wówczas tramwajarze porzucili pracę i wobec postawy wzburzonego tłumu inż. Kwiatkowski musiał opuścić warsztaty.

Gdy wybuchł strajk, przystąpiły do niego wszystkie związki tramwajarzy. Delegacje pracowników udały się do prezydenta miasta, jednak pertraktacje nie dały żadnego rezultatu, gdyż okazało się, że nie sposób opanować nastrojów, nurtujących wśród tramwajarzy i wpłynąć na ogół, aspo-kajająco.

Stanęły tramwaje i autobusy miejskie. Część pracowników wyjechała jednak na miasto pod osłoną policji i wówczas te próby złamania strajku nie były mile widziane przez ogół strajkujących.

Rozpoczęły się akty terroru. Bojówki napadały na pruchonione wozy, zatrzymywane je, wylądano szyby. Wśród pasażerów powstawał popłoch, bowiem mówiono o hicie tramwajarzy i o groźbach rewolwerowych.

Dawna Frakcja Rewolucyjna PPS, zwołała wielki wiec na którym przemawiał prezes rady miejskiej Rajmund Jaworowski.

Na trybunie wszedł popularny wówczas Stefan Ostrowski i napiętnował w przemówieniu „zdradzców sprawy robotniczej“, a tłum z mówcą na czele ruszył na miasto ze śpiewem na ustach.

Władze bezpieczeństwa wydały nakaz zlikwidowania akcji strajkowej i aresztowania całego komitetu strajkowego z Ostrowskim na czele.

Proces tramwajarzy, na który wezwano około 100 świadków potrwa cały tydzień.

„Krwawe wypadki wrześniowe“ przed warszawskim sądem apelacyjnym

Sąd apelacyjny przystąpił we wtorek do rozpatrzenia procesu o krwawe wypadki wrześniowe 1930 roku, jakie rozegrały się po wielkim wiecu politycznym „Centrolewu“, zwołanym w Dolinie Szwajcarskiej.

Władze zezwoliły na zgromadzenie, zakazując jednak odhycia pochodu. Mimo to pochód ruszył i w Alejach Ujazdowskich doszło do starcia z policją, przyczem padły do policji strzały rewolwerowe, a nawet rzucono bombe.

W rezultacie były ofiary z tłumu, jak i policji.

Sąd okręgowy uznał winę oskarżonych, że brali udział w organizowaniu pochodu i strzelaniu i skazał: b. posła z PPS Edwarda Chodyńskiego oraz redaktora socjalistycznej „Pobudki“ Marjana Synowieckiego po 4 lata więzienia, Józefa Kusiaka, Władysława Rogulskiego i Jana Rybińskiego po 2 lata więzienia.

Uniewinniono b. Posła Józefa Dziegłelewskiego, Zygmunta Szulmana i Antoniego Ruskiewiczza.

Proces o wypadki wrześniowe utrwalił się specjalnie w pamięci ogółu, gdyż w toku rozprawy wydarzył się wypadek nagłej śmierci w czasie składania zeznań świadka, sędziewego adwokata Mikołaja Korenfelda.

Widząc to, oskarżona dr. Bu-

dzyska - Tyliczka wybiegła na pomoc słabnącemu adwokatowi i, biorąc go za puls, padła obok niego zemdlona i sprawę jej wobec ataku serca, sąd musiał wyłączyć i osadzić oddzielnie dopiero wtedy, gdy po wróciła do zdrowia. Dr. Budzyska - Tyliczka została skazana na jeden rok więzienia.

Przy końcu procesu oskarżeni na znak protestu przeciwko przewodniczącemu rozprawy, demonstracyjnie rzekli się obrońców i rozprawę dokonczono bez udziału adwokatów.

RADJO

ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

10,00 Transmisja nabożeństwa z Krakowa. 12,15 Poranek Symfoniczny z Filh. Warsz. 14,05 Dialog „O gospodarskich sprawach“. 14,20 Muzyka ze Lwowa. 14,40 „Co slychać, o czym wiedzieć trzeba“. 15,00 Muzyka. 16,00 Program dla młodzieży. 16,25 Płyty gramofonowe. 16,45 Odczyt. 17,00 Koncert solistów. 18,00 Muzyka lekka. 18,40 Ogłoszenie radiowego konkursu poetyckiego. 19,25 Słuchowisko Fredy „Pan Bennet“ (powtórzenie). 20,00 Koncert popularny. W przerwie wiadomości sportowe. 22,00 Muzyka taneczna.

Wiadomości

szonych, śniadankę towarzystwa warszawskiego.

Licznym uczestnictwem na Dancingu Prasy Warszawa zadokumentuje swą sympatię, jaką otacza świat dzien-nikarski, i jednocześnie przyczyni się do powiększenia funduszu pomocowego Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, dochód bowiem z tej imprezy został przeznaczony na powyższy cel.

Wiadomość

wych. Swe potężne stanowisko R. I. zawodzicza pierwszorzędnej kon- facji i dużej wytrzymałości łożysk, zastosowaniu najwyższej jakości

em uprzywilejowania nabyła tych i jej rozpowszechnienia firma W. powierzyła przedstawicielstwo wny skład fabryczny na całą Pol- centrali Łożysk, Spi z o. o. War- Nowy Świat Nr. 59. Centrala na żądanie wysyła oferty.

Możliwość rozszerzenia pow. grodzieńskiego

Zaledwie o 6 km. odległy od Grodna teren pow. Sokólskiego według coraz częściej krążących pogłosek ma być rozdzielony pomiędzy sąsiednie powiaty. Z tej racji oczywiście obywatele m. Sokółki stworzyli komitet społeczny zarówno z miasta jak i powiatu, z łona którego specjalna delegacja jeździła do Warszawy, ażeby uchronić ludność od „ciosu” i przedstawić władzom niecelowość kasacji powiatu.

Jak zwykle w takich razach najwięcej energii w samoobronie okazują gminy przyległe do Sokółki, gdyż bezwzględnie mając pod bokiem urzędy trudno im wyzbyć się takiej wygody. Natomiast gminy położone na krańcach powiatu, np. znaczna część gm. Kuźnicy, nie miałyby przeciwko temu i wyłącznie dla wygody wolałyby raczej przynależać do pobliskich większych miast powiatowych. Narazie trudno przewidzieć po jakiej linii pójdzie decyzja władz, w każdym ra-

zie możliwość kasacji może nastąpić nie wcześniej jak z nowym rokiem budżetowym tj. z dn. 1-IV-1933 r. Przy tej sposobności warto zaznaczyć jeszcze jeden szcze-

gół a mianowicie, że Sokółka czuje swą przynależność kulturalną do Grodna, gdyż w sprawach powyższych jej obywatele zabierają głos w pismach wyłącznie grodzieńskich.

Prezes Izby Skarbowej zwolniony

Jak się dowiadujemy dotychczasowy prezes Białostockiej Izby Skarbowej p. Bromberger został zwolniony z zajmowanego stanowiska, prezesem Białostockiej Izby Skarbowej został mianowany p. Płasecki, dotychczasowy wiceprezes Lwowskiej Izby Skarbowej. Jak nas informują spodziewane są dalsze zmiany personalne na terenie Białostockiej Izby

Skarbowej. Zmiany personalne w skarbowości prawdopodobnie mają związek z ostatnią inspekcją ministerjalną, przeprowadzoną przez wiceministra Starzyńskiego, prez. Świtalskiego i dyr. Węgrzynowskiego, która szczegółowo badała zarzuty odnośnie niezyciowego i zbyt rygorystycznego traktowania płatników przez organa skarbowe.

Ludowcy w pow. grodzieńskim

W ślad za ogólnokrajową kampanją „Ludowców” prowadzoną w celu rozwiązania Sejmu i powołania rządu ludowego, co się przejawia w zbieraniu podpisów pod obszerne memorjały polityczne, dalo się

również zauważyć nieznaczne ożywienie w niektórych częściach powiatu. Między innymi z trzech wsi: Jalowiszczyna, Gembacze i Cidowicze zebrano 315 podpisów.

Co się stało z Polsko-Rosyjskiem Zjednoczeniem?

W swoim czasie niektórzy członkowie zjednoczenia zabiegali, by o nowopowstającej organizacji jaknajwięcej było głośno.

noczenia niektóre odłamy społeczeństwa rosyjskiego w Warszawie.

Czytelnicy nasi pamiętają, że inicjator zjednoczenia p. Piotr Krackiewicz po otrzymaniu błogosławieństwa od J. E. Arcybiskupa Aleksęgo udał się do Warszawy do J. E. Metropolity.

Jakkolwiek rzecz się przedstawia, prawda jest, że jeśli p. Krackiewicz będzie pracował na tem polu to ostatecznie może cieszyć się nadal tytułem prezesa Zjednoczenia, jeśli jednakowoż sam prezes oddaje się całkowicie swej pracy zawodowej a o stworzonej organizacji już dawno przestał myśleć—to ostatecznie zjawia się pytanie, czego właściwie p. Krackiewicz jest prezesem?

Jak nas informują obecne milczenie tłumaczy należy niepowodzeniem p. Krackiewicza, który bezskutecznie usiłował zainteresować idea Zjed-

Wszystkim P. T. amatorom, konsumentom i jękrównież naszym sympatykom i związanym z nami handlowo pomyslnego 1933 Roku zasyła

Reprezentacja Browaru „DOJLIDY”
Grodno, Mięsna 15. Tel. 167.

Dyrekcja kina dźwiękowego „APOLLO” zasyła swoim Sz. bywalcom najserdeczniejsze życzenia Noworoczne
Dyrekcja

Restauracja „GÓRNY ŚLĄSK” Poczta 9 Składa tą drogą serdeczne życzenia z Nowym Rokiem, wszystkim bywalcom i sympatykom.

Wykorzystał okazję

Denamark Izrael, handlarz zboża z Augustowa, będąc upoważnionym przez właściciela składu zboża „Zarnopol” w Augustowie, Ciecelskiego Piotra, do prowadzenia wszelkich tran-

zakcji, jak kupna i sprzedaży zboża, wykorzystał okazję posiadania z tego tytułu około 5000 zł. gotówki i zbiegł w niewiadomym kierunku z pieniędzmi.

Straszna śmierć dziecka bez opieki

We wsi Sanie, pow. łomżyńskiego, podczas chwilowej nieobecności rodziców, na 6-letniej córeczce J. Milewskiego, grzejącej się przy kuchni, zapaliło

się ubranie. Nieszczęśliwe dziecko uległo tak dotkliwym poparzeniom, że pomimo pomocy lekarskiej w kilka godzin po wypadku zmarło.

Dźwiękowiec **Apollo** Wstęp od 49 gr.
Dominikań. 26 Film odzn. I-szą nagr. w Ameryce
Potężne arc. twórcy „Wielkiej Parady” King Vider’a
w r. g. Wallace Beery znany z Szarego Domu oraz fenom. 7-letni Jackie Cooper
CZEMP
„CZEMP” to film dla wszystkich i dlatego jest on olbrzymim przebojem obecnego sezonu! Ze względu na artystyczną wartość CZEMP dozwolony jest dla młodzieży.

Wszystkim moim Szanownym Klientom składam życzenia pomyslnego Nowego Roku
E. IBERSKI
Księgarnia i Skład Materiałów Piśmiennych i zabawek oraz wypożyczalnia książek.
Grodno, Dominikańska 29.

Wszystkim naszym przyjaciółom, bywalcom, sympatykom, handlowo z nami związanymi życzymy wszelkiej pomyslności z Nowym Rokiem
Restauracja „OAZA”.

Wszystkim naszym bywalcom życzymy pomyslnego Nowego Roku
Dyrekcja Kina „ŚWIATOWID”

Uwaga! Smakosze pijal! Uwaga!
W okresie ogólnej obniżki najslynniejszy browar na Kresach
DOJLIDY
w Białymstoku
OBNIŻYŁ CENY wysokowartościowych piw jak następuje:
Pilzneńskie i Eksport Jasny—40 gr., Słodowociemne—40 gr., Luksusowe (dubeltowe)—50 gr.
Ceny te obowiązują z dniem dzisiejszym w restauracjach, piwiarniach, cukierniach w mieście i na powiecie
Reprezentacja Browaru „Dojlidy” Ks. J. Lubomirskiego
Grodno, Mięsna 15 (daw. Rynkowa) Tel. 167.
Uwaga: Piwa antalkowe korzystają z dużego rabatu.

Kino Dźwiękowe „APOLLO”
W realizacji twórcy „Skrzydlatej” mistrza mistrzów George’a Hilla
„POGROMCY PRZESTWORZY”
Zakrojone na olbrzymią, niespotykaną dotąd skalę arcydzieło Rozmach w wyk. tego filmu przećni Kinematografia światowa wydała ANONSI wprost nieobliczalnych wartościach!

Z Teatru Miejskiego
Dzisiaj tj. w niedzielę 1 stycznia 2 przedstawienie:
o 4-ej popol. słoneczna, pełna humoru i pogody 3-aktowa kom. węgierska Foldersa „Zabka” w reż. dyr. Krokowskiego.
O g. 8 m. 15 po raz 2-gi przebojowa kipiąca werwą, szalem, pełnej humoru i beztrojski rewja w 2-ch aktach 16 obrazach pióra Taurosa w reż. T. Wołowskiego p. t.: „Karnawał!!! Karnawał!!!” z gościnnym występem niezrównanej piosenkarki Czesławy Celińskiej.
Ceny miejsc niższe od 30 gr. do 1 zł. 99 gr.

Kradzieże
Rozwozicielowi piwa Sz. Galpernowi ktoś skradł na ulicy skrzynkę piwa wartości 20 zł. Poszkodowany podejrzewa niejakiego Jurkiewicza E. z Przysiółki.
Z przeznaczonego dla wodociągu kolejowego węgla złodzieje skradli przeszło 300 kg.

Dzisiaj popołudniówka pocz. o godz. 12-ej
w kinie **ŚWIATOWID** wstęp 49 gr. **HALKA**

„Światowid”
Grodno, Brygidzka 2
Przepiękne, malownicze melodyjne i wspaniałe, tchnące prawdy
Marie Bell i Jean
NASZA

Dzisiaj popołudniówka w kinie dźwięk. „APOLLO”
pocz. o g. 12-ej
JANKO MUZYKANT
Grand prix Nice 1930
Najlepsze bezkonkurencyjne
chałwy
i słodycze w...
rabian...

Zamiast życzeń
Zarząd Koła Ogólnego Zw. Podof. Rez. w Grodnie postanowił zamiast życzeń świątecznych i noworocznych ofiarować kwotę 5 złotych na cele Pol. T-wa Dobroczyńności w Grodnie.

4 Panie i 4 Panów
wymownych i reprezentatywnych przyjmie poważna firma handlowa na dogodnych warunkach. Zgłaszać się z dowodami osobistymi dnia 2 stycznia od godziny 10—13 i 3—5 ul. Ogrodowa 7 m. 2. 1—1

Dzisiaj popołudniówka pocz. o g. 12-ej
KSIEŻNA ŁOWICKA
Dźwiękowiec **Polonja**
Pocztowa 4



„Dzisiaj i dni następne!!! Superszlager sezonu!!!
POLA NEGRI
w jej 1-szym dźwięk., o którym obecnie mówi cały świat p.t.

Na rozkaz KOBIECY
W tem arcydz. dżw. POLA NEGRI przeżywa dramat niezwykłej kobiety, którą potęga uczuć wyniosła z ulicy na tron

Kino **PALACE** Orzeszkow. 13
Sensacyjne wznowienie filmu
INDYJSKI GROBOWIEC
w rol. gł. MIA MAY i Conrad Veidt
wstęp 49 gr.